Nr. 87. Lwów — Sobota dnia 16 Kwietnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]
przyjmuje wyłącznie: [illegible]
[illegible]
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach
[illegible] petitem za każde słowo 6 h.
Tłustym garmondem „ „ 6 h.
korresp. prywatne . . . 8 h.
[illegible]
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
[illegible]
na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Lamberta — Nicetasa
Jutro: św. Rudolfa — Józefa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 5 m. 18
Zachód „ „ 6 m. 44

Długość dnia godzin 13 minut 26
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Znowu anarchiczny zamach.

Długa jest galerya anarchistycznych typów. Znajdują się między anarchistami ludzie chłodni, którzy z zamiłowania w paradoksie głoszą „zasady“ zbrodnicze z takim spokojem, jak gdyby rozprawiali naprzykład o paleontologii, ale sami nie zastosowują tych zasad; do tej kategoryi anarchistów należy stary geograf Elizeusz Réclus. Dalej znajdują się między nimi blagierzy, którym anarchizm służy za środek osobistej reklamy; do tej kategoryi trzeba zaliczyć francuskiego wierszokletę-dekadenta Wawrzyńca Tailhade, który za 9-go grudnia 1893 go roku nie mógł znaleźć wydawcy, ani przyjaciół, chcących czytać jego utwory. Ale kiedy anarchista Vaillant rzucił bombę w sali parlamentu francuskiego, „poeta“ Tailhade wykrzyknął o tym zamachu: „Mniejsza o ofiary, jeżeli gest był piękny! Niech ginie jakaś nieokreślona ludzkość, byle się uwydatnia jednostka!“ Ta oda na cześć zbrodni odrazu go rozsławiła, znalazł wydawców, czytelników, pieniądze i odtąd już stale harcuje na tym koniku. W galeryi typów anarchistycznych są w dalszym ciągu wściekli nienawiścią i zazdrością fanatycy w rodzaju Bakunina, Krapotkina, Żelabowa, którzy pragną przyspieszyć upadek „zgniłego społeczeństwa“ — i ci są jakby przednią strażą socyalizmu, z którym bezpośrednio się łączą za pomocą tego ogniwa, jakiem jest tak zwany „socyalizm czynny“. Znajdują się w tej galeryi pospolici aferzyści, jak przykładowo Jan Grave, który, zmieniwszy kopyto i dratwę na redaktorską batutę, dopóty w swej *La Revolte* ział na społeczeństwo ogniem szalonej nienawiści, dopóki jakiś waryat nie zapisał mu w testamencie trzystu tysięcy franków, co gdy się stało, zmienił się w zadowolonego nieczucha. Znajdują się jeszcze dalej między anarchistami typy łotrzyków, którzy namawiają głupców do zbrodni, aby natychmiast donieść o niej tajnej policyi i za to otrzymać srebrniki; znajdują się Egerye w rodzaju Ludwiki Michel, albo owej Goldmanowej, która namówiła Czołgosza do zamachu na Mac Kinleya; znajdują się wreszcie tak zwani „szaleńcy“.

Po wszystkich anarchistycznych zamachach: po Henryego na paryską kawiarnię „Terminus“, po Caseria na Carnota, po Luccheniego na Cesarzową Elżbietę, po Bresciego na króla Humberta, po Czołgoszu na Mac-Kinleya i t. d. tak samo, jak teraz, po zamachu Artala na hiszpańskiego prezesa ministrów p. Maura, stale powtarzano, że to czyn „szaleńca“. W ten sposób tłomaczą, czy nawet usprawiedliwiają takie zbrodnie ci, którzy skrycie sympatyzują z anarchizmem, albo nie mają odwagi potępić go stanowczo i bez żadnych zastrzeżeń, takich zaś ludzi, którym brak owej odwagi coraz więcej na Zachodzie europejskim, zwłaszcza w Hiszpanii i we Włoszech, odkąd jeden redaktor za sympatyzowanie z przewrotem anarchicznym został zasztyletowany. Jednak z procesów, wywołanych zamachami, wynika niezbicie, że jeżeli do jakiegokolwiek szaleństwa można zastosować szekspirowską uwagę, iż „jest w niem metoda“, to z pewnością do owych „szaleństw“ anarchistów.

Z procesów przeciw zamachowcom wiemy, że każdy z nich dużo się naczytał o niegodziwościach istniejącego ustroju i przekonany był, że jeśli go obali, stanie się sławnym. Od końca do końca świata będą o nim pisały wszystkie dzienniki, ilustracye podadzą jego portret, na wystawach sklepowych pojawią się jego fotografie w przeróżnych pozach, damy z całego świata i z półświatka będą go na ławie lornetowały i niejedna szepnie do sąsiadki tak głośno, aby słyszał, że „jest bardzo interesujący“. Trafnie też po zamachu na Mac-Kinleya powiedział ambasador baron Hengelmüller: „Po większej części zamachy anarchistyczne wykonali „samotni szaleńcy“, spragnieni sławy, wszystko jedno jakiej, choćby herostratowej. Tej ich żądzy reklamy nie trzeba folgować, a wtedy ustanie epidemia anarchicznych mordów. Wszystkie inne środki ostrożności nie wiele pomogą, jeżeli prasa nie zaprzestanie reklamować morderców“.

Rzeczywiście też, najpierw w Stanach Zjednoczonych, władza dołożyła wszelkich starań, aby Czołgosz nie uchodził za bohatera dnia, a potem tak samo postąpiono w Belgii z niedoszłym zamachowcem na króla Edwarda. Epidemia mordów anarchistycznych jakby ustała. Pokazuje się jednak z wypadku w Barcelonie, że ignorowanie przez prasę osoby zamachowca niezupełnie usunęło tę epidemię. Trzeba jeszcze utrudnić rozpowszechnianie teoryi anarchizmu drukiem i słowem. Z tem jednak jest trudność, gdyż trudno oznaczyć, gdzie się rozpoczyna teorya anarchizmu, a kończy krytyka istniejących stosunków politycznych, społecznych i ekonomicznych. Ale bardzo łatwo odróżnić wpływ takiej krytyki, która pragnie tylko wywołać naprawę stosunków, od wpływu pozornej krytyki, a w gruncie rzeczy zachęty do zbrodni. Takie rozróżnienie zostawia ostatnia ustawa, uchwalona przez kongres Stanów Zjednoczonych, inteligencyi sędziów — i to jest oczywiście najlepsze wyjście. Wprawdzie teoretycy prawa ze szkoły niemieckiej, znani z usposobienia do drobiazgowości, do rozumowań scholastycznych, robią amerykańskiej ustawie zarzut, że sędziowie będą się mylić i że w ich wyrokach ogółem nie będzie jednolitości, ale co to szkodzi? Przecie lepiej jest dla społeczeństwa stracić nawet kopę krytyk, niż przez zupełną ich swobodę narażać się na zbrodnie anarchistów. Zresztą żaden hamulec, nałożony na słowo, nie skrępował myśli, a o to przecież chodzi, żeby myśl była swobodna. Słowa trafiają do umysłów półgłówków, które nic naprawić nie mogą, zdolne są tylko wykonać morderstwo; nie będzie więc żadnej szkody, jeżeli takie umysły będą pozbawione krytycznej lektury. Pozostanie ona dla osób inteligentnych, które nie słów szukają, ale myśli, i które istotnie mogą przygotować zmiany, o ile one są potrzebne.

Badania sądowo-śledcze, wywołane zamachem na ministra Maurę, nie wykryły dotąd wspólników zbrodniarza i zapewne ich nie wykryją. Wszystkie dokonane dotąd mordy anarchiczne tem się odznaczają, że nie były dziełem spisku. Żądze anarchiczne rozpowszechniają się w powietrzu, jak znaki w radyografie Marconiego: bez drutów. Z tego wynika, że [illegible] tego rodzaju zbrodnie nie są tępi konspiracye rewolucyjne; te są zawsze spiskiem, zatem dość jest ich uchwycić jedno ogniwo, aby zburzyć cały. Natomiast anarchistów, którzy nie tworzą spisków, niepodobna wyłowić. Trzeba środkami pedagogicznymi zapobiegać wypaczaniu się jednostek do takiego stopnia, że dla zyskania sobie rozgłosu gotowi są nawet jak Herostrat spalić świątynię, albo jak Empedokles wskoczyć do krateru Etny, aby o nich mówiła i podziwiała ich „ludzkość“ — jaka? — oczywiście motłochowa, ale przecież o to im nie dbają.

Klęski eskadry rosyjskiej.

„Twierdze są po to, aby się poddawały“ — rzekł Eugeniusz Sabaudzki. Równie dobrze można powiedzieć, że pancerniki są po to, aby ginęły. Rzeczywiście, każdy okręt wojenny, jak każdy żołnierz, powinien być gotów oddać w boju życie, jeżeli to przyniesie korzyść ojczyźnie. Niepotrzebna śmierć — to dopiero klęska. Otóż z wyjątkiem „Wariaga“ inne rosyjskie pancerniki zginęły i mierne ginęły bez potrzeby, poprostu z niedbalstwa komendy, albo wskutek nieudolności załogi. Dnia 9 lutego torpedowce japońskie już uszkodziły trzy najlepsze pancerniki eskadry portarturskiej, „Retwizan“ jak rat, „Cesarzewicz“ położył się na mieliźnie z przedziurawionym bokiem, „Pallada“ nosem zanurzyła się w wodę, a oficerowie z sąsiednich statków rosyjskich wciąż jeszcze siedzieli w „kajut-kompaniach“ przy szklankach i słysząc huki wystrzałów, sądzili, że to gdzieś zewnątrz portu manewruje wice-admirał Starck. To jest bardzo charakterystyczne. Oficerowie eskadry nie wiedzieli, że ich komendant nie manewruje. Huku wystrzałów bojowych nie umieli odróżnić od huku ślepych strzałów, jakie dawane są na manewrach. Pierwszy atak floty japońskiej nie skończyłby się dla Rosyan stratą aż trzech pancerników, gdyby cała ich morska załoga miała trochę większe doświadczenie i była mniej niedbała. Okręt „Jenisiej“ sam najechał na podwodną minę, którą przed godziną położył był na dno morskie. To dowód wprost monstrualnego niedołęstwa kapitana. W porcie Czemulpo krążownik „Korejec“ poszedł na dno, zanim załoga jego przekonała się, że w szyku bojowym stoi siedm japońskich krążowników. Znowu zdumiewająca nieoględność. Towarzysz „Korejca“, krążownik „Wariag“ rzucił się wprost na te japońskie okręty, z góry wiedząc, że się nie przebije. Że o tem wiedział, dowód w tem, iż kapitan odesłał całą załogę na francuski okręt „Pascal“; że przebić się nie mógł, wynikało to z tego, iż się to działo w porcie. Zatem taka brawura była niepotrzebna; była nie odwagą, ale samobójstwem. Admirał Makarow robi czyn szalony, dobrowolnie pozbawia się pomocy własnych fortów, zdala od nich szuka bitwy, nie domyślając się, że Japończycy właśnie po to tył podali, aby go wywabić z pod osłony fortów. Bitwę, naturalnie przegrywa, więc umyka do twierdzy z całą eskadrą, umyka co pary starczy w kotłach, bo go Japończycy gonią. Że właśnie tak było, tego domyślamy się z faktu, iż prowizoryczny następca Makarowa, wice-admirał ks. Uchtomski później jeszcze odstrzeliwał się Japończykom tak zawzięcie, że kanonadę słyszano w Niuczwanie. Pancernik „Pietropawłowsk“ natrafia widocznie na własną minę, gdyż było to przy brzegu, bo inaczej nie wyratowanoby rannego w. ks. Cyryla i jeszcze kilku oficerów. Znowu tedy — jaka nieopatrzność! A jednocześnie w Niuczwanie załoga bierze zwykłą barkę chińską za japoński torpedowiec, huczy ze wszystkich armat przez całą godzinę, trafia nareszcie w ową barkę i wtedy dopiero się przekonywa, że nieprzyjaciół wcale nie było.

Nieumiejętność, niedbalstwo, trochę strach, trochę niepotrzebna brawura sprawiły, że Rosya straciła już sześć bojowych okrętów i że jej flota jest skompromitowana. Uwzględniając samo tylko moralne znaczenie tych wypadków i ich przyczyny, trzeba powiedzieć, że to są prawdziwe klęski.

Korespondencye.

Wiedeń, 14 kwietnia.

(*Posiedzenie młodoczeskiego komitetu wykonawczego. — Poseł Forszt o potrzebie rewizyi programu czeskiego. — Uwagi hr. Alfonsa Mensdorffa o obstrukcyi. — Pomyślny zwrot w rokowaniach o nowy traktat handlowy z Włochami*).

(y.) W Pradze odbyło się onegdaj posiedzenie komitetu wykonawczego czeskich posłów do Sejmu i do Rady państwa, na którem dyskutowano obszernie nad sytuacyą polityczną i nad taktyką, jakiej klub czeski trzymać się ma podczas najbliższej sesyi parlamentarnej. Przebieg tych obrad i zapadłe uchwały trzymane są na razie w ściśłej tajemnicy, ogłoszono tylko komunikat tej treści, że komitet wykonawczy z wdzięcznością przyjął do wiadomości sprawozdanie prezesa klubu młodoczeskiego dr. Pacaka o postępowaniu tego klubu w przedświątecznej sesyi Rady państwa, tudzież o dyspozycyach, powziętych co do zachowania się jego w sesyi poświątecznej. O tem jednak, jakiego rodzaju są te dyspozycye, nic nie wspomina. Mimo to powszechnie sądzą, że postawa klubu młodoczeskiego w sesyi poświątecznej będzie mniej wojownicza, mniej nieprzejednana, niż przed świętami.

Między innemi wskazuje na to mowa, wypowiedziana tymi dniami przez jednego z bardzo wybitnych posłów czeskich, d-ra Forszta, na zgromadzeniu w Kolinie. Przedewszystkiem oświadczył się dr. Forszt za rewizyą politycznego programu czeskiego. Jakkolwiek bowiem prawno-państwowe postulaty narodu czeskiego są święte i nienaruszalne i nigdy naród czeski od nich odstąpić nie może, to jednak, zdaniem d-ra Forszta, należy liczyć się z tem, że w dzisiejszych stosunkach nie ma faktycznej możności urzeczywistnienia tych postulatów. Trzeba to sobie otwarcie powiedzieć, chociaż niejednemu to przykro, i wobec tego trzeba polityce czeskiej nadać kierunek bardziej praktyczny. Pamiętajmy — rzekł dr. Forszt — że Czechy były w przeszłości samoistnem państwem, nie wyrzekajmy się nadziei, że będą niem kiedyś w przyszłości, ale przedewszystkiem stwarzajmy warunki pomyślnego rozwoju stosunków czeskich. Pamiętajmy o tem, że kwestya czeska może być dziś rozwiązana tylko łącznie z kwestyą konstytucyi austryackiej, a wobec tego nie mamy innego wyjścia, jak porzucić prawnopaństwowy radykalizm, a powrócić do politycznych idei Riegera i Palacky'ego.

Dziś przedewszystkiem powinno nam Czechom zależeć na tem, aby uwolnić Austryę z pęt centralistycznych i przez to stworzyć możność szybszego rozwoju naszych sił ekonomicznych i politycznych. Praca nasza w tym kierunku powinna być systematyczna i posuwać się winna trzema drogami: po pierwsze musimy, o ile tylko sytuacya polityczna na to pozwala, przysparzać wszystkim warstwom ludności czeskiej jak najwięcej korzyści ekonomicznych, następnie dążyć musimy, by postęp kulturalny ludu czeskiego był coraz większy, a wreszcie musimy starać się wszystkiemi siłami o obalenie Schmerlingowskich ordynacyi wyborczych, a żądanie wprowadzenia powszechnego prawa głosowania powinno być kardynalnym punktem czeskiej polityki. Owóż co do tego ostatniego żądania dra Forzta, to jest ono wielce szkodliwe, gdyż nigdzie jeszcze powszechne prawo głosowania nie uzdrowiło społeczeństwa, zresztą jednak wszystkie inne wywody tego posła są rozumne, a polityka oportunistyczna, jaką on zaleca swemu narodowi, w dzisiejszych stosunkach jest jedynie odpowiednia.

Zanotować godzi się jeszcze jeden głos z innego obozu politycznego, dotyczący również stosunków parlamentarnych w Austryi. Oto hr. Alfons Mensdorff-Pouilly zamieszcza w czasopiśmie *Conservative Correspondenz* bardzo rozsądny artykuł, w którym wykazuje całą niedorzeczność obstrukcyi. Przy dzisiejszym regulaminie izbowym nie ma wogóle sposobu przełamania obstrukcyi czy to czeskiej czy niemieckiej, można jednak uwolnić się od jej przykrych skutków przez to, że się wogóle nad całym parlamentem przejdzie do porządku dziennego. Wobec tego w najlepszym razie mogą Czesi przez swą obstrukcyę osiągnąć to, że nastanie bezparlamentarne biurokratyczne intermezzo, którego czasu trwania nawet przewidzieć nie można i podczas którego rej wodzić będzie biurokracya wiedeńska. Czyż to nie ironia? I czy Czesi naprawdę mogą być dumni z takiego sukcesu? Czesi przez swą obstrukcyę zapędzili się w uliczkę zamkniętą, z której nie ma wyjścia, owóż w interesie państwa należałoby im pomódz wybrnąć z tej matni. Niemcy, do których hr. Mensdorff się zalicza, powinni — zdaniem jego — sami do pomódz Czechom do wydostania się z tej zamkniętej uliczki, pomni na to, że jakkolwiek w walce tej Czesi zwyciężyć nie mogą, ale i dla Niemców nastać mogą bardzo krytyczne czasy, bo wogóle w tego rodzaju walkach nie może być zwycięzców, tylko sami zwyciężeni.

Sprawa zawarcia nowego traktatu handlowego z Włochami, która przed tygodniem jeszcze przedstawiała trudności niemal niemożliwe do przezwyciężenia, naraz po zjeździe ministra Tittoniego z hr. Gołuchowskim w Abazyi wzięła obrót nadspodziewanie pomyślny. Trudność polegała, jak wiadomo, na tem, że Austrya zajęła to stanowisko, iż w nowym traktacie nie może być ustanowiona zasada, iż wina włoskie mają być przy imporcie do Austryi łagodniej pod względem celnym traktowane od win francuskich lub innych, a godziła się tylko na to, iżby ustanowiono pewien kontyngent dla importu wina do Austryi po wyjątkowo niskiem cle i ażeby z tego przywileju korzystać mogło wino posiadające pewne ściśle w traktacie oznaczone właściwości. Rzeczą rządu włoskiego jednak było określić jasno te przymioty, odróżniające wino włoskie od francuskiego i zapewniające mu przez to korzystanie z przywilejów celnych. Owóż po przeprowadzeniu rozmaitych ekspertyz oświadczył rząd włoski, że nie jest w stanie podać takiego określenia win włoskich, któreby uwalniało je od konkurencyi win francuskich.

Zdawało się tedy, że nie ma wprost sposobu uczynienia zadość temu najważniejszemu żądaniu Włochów, od którego spełnienia zależało przyjście do skutku traktatu handlowego. Tymczasem tymi właśnie dniami podał rząd włoski nową formułkę, przy pomocy której będzie można zawrzeć traktat, nie sprzeciwiający się zasadzie „największych przywilejów“ dla każdego państwa, znajdującego się z Austryą w stosunku traktatowym, a zapewniający przytem Włochom żądane przez nich korzyści. Oto proponują Włosi, ażeby z wyjątkowo zniżonej taryfy celnej korzystać mogły tylko takie importowane do Austryi wina, które są lekkie i nie zawierają więcej alkoholu, jak 14—15°, a nadto które wprowadzone zostaną do Austryi w miesiącach wrześniu, październiku i listopadzie. Przez to uwolnią się Włosi od konkurencyi win francuskich, gdyż winogrona we Włoszech dojrzewają znacznie wcześniej niż we Francyi, a skutkiem tego proces fermentacyi wina włoskiego kończy się wcześniej, niż francuskiego. Włoskie wina można już z początkiem września zlewać do beczek i transportować, zaś francuskie wina dopiero przy końcu października zdolne są do transportu.

Co i o czem piszą.

Kwestya emancypacyi kobiet jest zawsze jeszcze przedmiotem dyskusyi w prasie postępowej. *Kuryer warszawski* nie dziwi się zupełnie kobietom, że pragną zdobywać wiedzę, któraby im zapewniła byt niezależny, radzi im jednak, aby szukały odmiennych zakresów pracy, właściwych ich ustrojowi fizycznemu i umysłowemu, a nie wciskały się przemocą na zajmowane dotychczas przez mężczyzn stanowiska. Taki podział ról może wyjść obu stronom na dobre.

Przedewszystkiem — pisze *Kuryer Warszawski* — przyjąć musimy jako pewnik, że przeciw podstawowym prawom natury walczyć nie można. Macierzyństwo i związane z niem wychowanie dzieci było od stworzenia świata i na zawsze pozostanie głównem zadaniem kobiety; nie może być postępem, żeby kobieta z zasady pracowała za domem, a dzieci pozostawiała na łasce Bożej, ucieleśnionej w postaci nieokrzesanej niańki. Niestety, nie każda kobieta dom i rodzinę mieć może, zwłaszcza w dzisiejszych, tak wielce nieprawidłowych stosunkach towarzyskich; zastanawiając się nad przyszłością panien, tę smutną ewentualność, która dla wielu jest prawdopodobieństwem, bardzo uwzględniać należy. A nadto, dla dziewczyny, mającej poczucie własnej godności, polowanie na męża nie może być zawodem, a zamążpójście jedynym środkiem zapewnienia sobie warunków istnienia. Małżeństwo z każdym dniem staje się sprawą trudniejszą i bardziej powikłaną; dla większości mężczyzn, zwłaszcza z klasy średniej, jest to czyn dużej odwagi. Już Schopenhauer powiedział: „żenić się, to znaczy obowiązki podwoić, a prawa przepołowić“ — a za jego czasów mieszkania były o wiele tańsze, i żony dużo mniej wymagające. Dziś stworzenie domu jest zbytkiem dostępnym tylko dla ludzi bardzo zamożnych, albo pięknem marzeniem, które jeszcze przed ślubem, lub co gorsza, wnet po nim, rozbija się o brak kawałka chleba, nawet przy ograniczonych wymaganiach masła!

A niezmienna natura kobieca nie pyta się o to wszystko; dla każdej najważniejszą sprawą życiową jest miłość; wszystko zmierza ostatecznie do chęci przypodobania się, nawet niekiedy i sam intelektualizm! Gwałtownym bodźcem do pięcia się na umysłowe szczyty bywa prosta zalotność umysłowa; dla jednych jest ona wytwornym dodatkiem do krasy, którą nieba ją obdarzyły, dla drugich ostatnią ucieczką, gdy zwierciadło stanowczo zadecyduje, że na powłokę zewnętrzną liczyć nie można; wtedy poleca się wiedzy zastąpienie usług modniarki i fryzyera.

Każda staje się — dzięki Bogu — kobietą zwyczajną, gdy pokocha, i wtedy zapomina o wszystkiem, nawet o wysokiej naukowości. Zdaje się z tego wynikać, że przygotowanie do obowiązków domowych i wychowawczych musi być podstawą wykształcenia każdej kobiety. Jak się życie ułoży — zobaczymy później; od tego trzeba zacząć.

W braku własnego domu i dzieci zawsze się znajdą takie, których matka wychować nie może lub nie umie. Któż ma się tem zająć? Mężczyźni, czy upośledzone umysłowo kobiety?

Trzeba niezmiernej lekkomyślności, żeby nie uznawać doniosłości i podniosłości roli pierwszej opiekunki domowego ogniska; na tem polu tyle jest do zrobienia! Naukę rodziny nowoczesnej trzeba dopiero stworzyć; dawniejsze, rutyniczno-sentymentalne zasady już nie odpowiadają wyma-

3)

WIOSNA NA WSI.

(Dokończenie).

Na ulicy we wsi.

Rozpoczął się Wielki Tydzień. W polu kończą się wcześniejsze siewy, a wybronowane szmaty roli, podzielone na zagony, wyglądają, jak świeżo uczesane rzadkim grzebieniem włosy.

Pole jare, oddzielone od szmaragdowych ozimin czarną linią płotu, ginącego na końcu roli w czerwieniejących zaroślach, przybrało jednostajną szarą barwę. We wsi słońce osuszyło już błoto na środku drogi; w zagłębieniach po wyschłych kałużach bawią się dzieci, a cienkie gałązki wierzby przydrożnej, porastające na karłowatym pieńku, jak kolce jeża, okrywają się pączkami, otulonymi popielatym puszkiem. Ogródki przy chatach chłopskich bez źdźbła zieloności po skończonej uprawie, podzielone na grzędy, mają podobieństwo do wielkanocnych placków. Na przyciętej lipie w środku starej brony odpoczywa para zbiedzonych bocianów, dopiero co przybyłych z dalekiej drogi; z najbliższej strugi nieopodal studni wioskowej przyglądają im się żaby, czarne, ociężałe, uczepione jedna drugiej. Osamotniony gęsior do chwili ukazania się towarzyszek swego życia w otoczeniu potomstwa błąka się znudzony po ulicy; wychudłe prosiaki grymaszą, znalazłszy drogę od wioski na pola zasiane zamkniętą, i biegną wzdłuż płotów, upatrując sposobnego wejścia do ogródków przydrożnych. Ludzi w wiosce mało; przy domostwach nikt się też nie krząta, a choć to dzień roboczy, parobcy, jak w Wielki Tydzień, odświętnie się noszą. Z pola, nie czekając południa, chłopaki z końmi wracają do wsi, porzuciwszy na miedzy brony, a każdy z nich zostawia konie przy sianie w drabkach, na czystą koszulę wdziewa nową sukmanę, na nogi wzuwa buty i podąża szybko ścieżką wśród runi ozimin ku miasteczku, którego szczyty dachów i kopuły z krzyżami sterczą za ostatnim wzgórkiem.

Zwyczajnie Wielki Tydzień, — czas to do spowiedzi, ztąd też w wiosce i na polu cisza. Gdzie niegdzie gospodarz jeszcze rolę końmi włóczy, lecz, gdy wstąpi na miedzę, a nie ma z kim pogadać, przewraca bronę zębami do góry i ciągnie do chaty.

Na podwórku też odświętnie. Resztki chrustu, szczepki drzewa uprzątnięto, prochy wszystkie zamieciono, a gdy zjawia się gospodarz, dziewki mieszczą konie w stajni, brony w szopie ustawiają. Dzieci stąpają uważniej po uprzątniętem podwórku, kierując się za wrota, od których biegną na środek drogi, ująwszy brzeg koszulki. W dużej wyrwie po roztopach woda nagromadziła biały piasek, który rozgarniają rączęta jasnowłosej czeredy. W piasku wydrapywanym coraz głębiej, ukazują się małe okrągłe kamyki różnej barwy, kształtu i wielkości. Zachwyt malców ogarnia; tłoczą się w dołku, zalegając wszerz pół drogi, a krzyk ich tłumi turkot, toczącej się przez wioskę bryczki. Prawie już z pod kopyt zrywa się dziatwa, jak stado ptastwa, na wszystkie strony, a dobiegłszy do płota, odwraca na w pół zalęknione, na w pół uśmiechnęte twarzyczki ku paniczowi, jadącemu właśnie ze szkół do domu na święta.

Na skraju wioski ukazuje się postać, budząca ciekawość wśród dzieci. Jest to stary Janek, pastuch wioskowy, co mieszka w samotnej na wygonie chacie, a przez zimę zawsze bieduje. Janek ubrał się w bronzową kapotę, okrył ramiona workiem, przełożył torbę przez plecy i dmie w długą ligawkę, potrzaskując z bata. Choćby do maja zieleni nie było, Janek przed Wielkanocą pędzi w pole bydło, niekoniecznie codzień, lecz aby raz dla spaceru, bo to taki już zwyczaj. Głos ligawki rozlega się, a jednocześnie ulica zapełnia się bydłem, wypuszczonem ze wszystkich podwórek. Starsze krowy wciągają nozdrzami powietrze, i zadarłszy głowy, porykują; jałowizna, obrosła przez zimę kosmato, pcha się we wrotach szeregiem i, stanąwszy na ulicy, zbija się w bezładną gromadę, którą Janek naprzód popędza.

Z początku stado kroczy ulicą powoli, oblega studnię, myśląc, że to poić je będą, lecz bat pastucha wyprowadza je wnet z błędu; posuwa się więc dalej, a gdy minie wioskowe wrota, rozsypuje się po wygonie, rozgląda, staje i tutaj dopiero, jak gdyby poznało po raz pierwszy swobodę, biegnie z rykiem na łączki wśród zagonów lub ciągnie w zarośla na końcu roli.

Dwa buhaje, spotkawszy się ze sobą, odłączają się od stada w celach, wyraźnie nieprzyjaźnych. Przez czas jakiś idą razem, pomrukując groźnie, spoglądają na siebie z podełba krwawemi oczami. Nagle rozlega się suchy łoskot dwóch łbów potężnych, uderzających o siebie; karki fałdują się, garbią, racice wkopują się w ziemię... Ale właściwa walka nie zaczęła się jeszcze. To dopiero przeciwnicy, oparci o siebie rogami, mierzą swoje siły. Wtedy nadbiega pastuch i rozdziela zapaśników. Rozchodzą się, lecz w nienawistnem ich spojrzeniu znać, że obiecują sobie spotkanie.

Trochę dalej znowuż młody wół ucieka przed bykiem tak skwapliwie, że niekiedy aż przypada na kolana, a prześladowca dopędza go i uderzeniem rogów przerzuca za miedzę.

Czasem krowa, po długiej zimie osłabiona na nogi, wali się w rów, a gdy stado się oddala, rykiem wzywa pomocy. Janek biega, krzyczy, dźwiga, biedy ma przez dzień cały niemało, choć to jeszcze nie wszystkie bydlęta dzisiaj wyszły w pole. W niejednej obórce, gdy wrota uchylą na odgłos ligawki, chore, osamotnione bydlę próbuje także dźwignąć się na nogi. Próżne to niestety wysiłki, wrota zapadają, i ciemność ogarnia obórkę. Krowa żuć przestaje; utkwiła oczy w promień światła, wdzierający się przez szparę we wrotach. Zbiera resztki sił i wreszcie powstała. Zapóźno! Ryk bydła już się oddala, a obórkę zamknięto na zasuwkę. Chore zwierzę, chwiejąc się, podchodzi do szpary, przez którą widać na końcu ogrodów szerokie pastwisko i wkraczające na nie stado wioskowe. Promień słońca oświeca teraz dwoje przerażonych oczu, a żałosny ryk skargi rozlega się w pustej oborze.

ganiom czasu. Charakter, umysł, wola, to wszystko, co stanowi indywidualność człowieka, rozwija się w pierwszych latach dzieciństwa; ten okres życia jest niezmiernie ważny pod względem wychowawczym i bodaj najtrudniejszy do rozumnego wyzyskania. Czy liczne są kobiety, które sobie zdają jasno sprawę z tego i znają środki prowadzące do celu?

Dla młodej matki dziecko jest najczęściej tylko pozorem do czułych roztkliwiań, które odpowiadają jej uczuciom, ale nie jego potrzebom. To tak przyjemnie mieć żywą lalkę, pieścić ją i stroić. Dzieci wzrastają fizycznie i rozwijają się umysłowo w niezdrowej i niewłaściwej atmosferze. Któż nie zna tych „idealnych matek", poświęcających życie całe dla swoich piskląt,... z największą ich szkodą! Te biedne kobiety mają złote serca i najlepsze chęci, ale żadnego wyobrażenia o chowaniu dzieci, bo nikt ich tego nie uczył. Opowiada się z wiarą i przeświadczeniem, że instynkt wrodzony takie rzeczy dyktuje; a czy wytrawny pedagog nie podyktowałby lepiej?

Co za usługi mogłaby oddać nauka, zastosowana specyalnie do tych celów! Pedagogia, biologia, hygiena i tyle innych nauk pomocniczych, które mają odstraszające nazwy greckie, tak są potrzebne dla polskich dzieci! We właściwym zakresie i postaci nie znajdą ich studentki na żadnym z wydziałów uniwersyteckich; potrzeba do tego szkoły oddzielnej.

Urządzenie i prowadzenie domu, owo sławnie nudne dla intelektualistek *gospodarstwo*, również nie będzie nigdy odpowiednio pojęte i wykonane bez należytego przygotowania. W r. 1898, na kongresie kobiet w Filadelfii, posiadających stopnie naukowe, po rozprawie, z której wynikło jednozgodnie, że dzisiejszy system wyższego kształcenia kobiet musi być zmieniony, uchwalono dwa następujące wnioski:

§. I. Społeczeństwo potrzebuje kobiet o szerokim umyśle (*broad minded women*).

§. II. Społeczeństwo potrzebuje kobiet o szerokim umyśle, *które umieją gotować!*

Proszę nie poczytywać tego za niewłaściwy żart — jest to dosłowne tłómaczenie urzędowego sprawozdania.

Lily Braun mówi: „Na seryo brać nie można opowiadań amerykańskich feministek o kobietach-lekarzach i adwokatach, cieszących się wielką praktyką, które obok niej, prowadzą gospodarstwo swego domu i cały tuzin dzieci wybornie pielęgnują". Jedno wyłącza drugie — a wyrzec się tego drugiego szkoda. Nieprawdaż?

Czyż wspomniane działy wiedzy nie wystarczą najwyższym nawet umysłom kobiecym? Pola do zawodowej pracy również obficie dać może ten rodzaj wykształcenia, skierowany ku rodzinie i gospodarstwu. Tu będą panie bez współzawodnictwa, gdyż te zajęcia są w wielkiej części dla mężczyzn niedostępne, a od tego właśnie zadania, w imię postępu, odwołują najlepsze, bo najinteligentniejsze pracownice.

Niezamężne kobiety przestraszają się myślą, że mężczyźni, zagarnąwszy wszystkie źródła zarobku, nic dla nich nie pozostawią; dlatego usiłują się kształcić w męskich zawodach. Pomysłowość inicyatywy feministycznej dotychczas sięgała jedynie do naśladowania mężczyzn; gdyby zaś chciały rozwinąć naukowo i w całej pełni sobie właściwe, swoiste przymioty, ich energia zdobyłaby o wiele poważniejszą donioslość.

Pierwotni wojownicy, po powrocie z łowów do szałasu, stanowiącego ich *home*, rzucali pod nogi swych kobiet zdobyty łup, a one przerabiały go na materyał użytkowy, gdy mężczyźni szli na dalszą wyprawę. Prosta, lecz bardzo praktyczna organizacya społeczna! Niech kobieta będzie organizatorką, nie produktorką, niech urządza, nie tworzy, niech będzie gospodynią w wielkiem znaczeniu wyrazu, nietylko we własnym domu, ale i w społeczeństwie.

Wszyscy dziś rozumieją, że jakkolwiek każda bez wyjątku musi być przygotowana do spełnienia starożytnego powołania: *lanam fecit, domi mansit*, po za tem musi być uzbrojona do samodzielnej walki życiowej, a więc posiadać wiedzę, która jej ułatwi i umożliwi korzystną pracę W tym kierunku zrobiono już bardzo wiele; codzień otwierają się drzwi, które dotychczas były zamknięte. Obecnie chodzi o wybór tej pracy i odpowiedniego przygotowania.

Akcyjny Bank związkowy

dla Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

Pod tą firmą zawiązano we Lwowie przed dwoma laty nową instytucyę bankową, która wzięła sobie za zadanie stać się centralnem ogniskiem finansowem dla stowarzyszeń zarobkokowych i gospodarczych i przez to rozszerzyć sieć tych stowarzyszeń w kraju, tępić lichwę i uprzystępnić korzystanie z dogodnego kredytu każdemu chcącemu i mogącemu umiejętnie zużytkować swą pracę. Koncesyę na założenie tego banku wydano pierwotnie na imię ś. p. Stanisława Szczepanowskiego, a po jego śmierci został koncesyonaryuszem poseł sejmowy Stefan Sękowski. Gdy zebrano w całości kapitał akcyjny w sumie jednego miliona koron, na który złożyło się 143 stowarzyszeń z sumą 598.000 koron i 113 osób prywatnych z sumą 402.000 koron, rozpoczął akcyjny Bank związkowy w połowie roku 1902 swoją działalność, a jutro odbędzie się jego pierwsze walne zgromadzenie, na którem przedłożone zostanie sprawozdanie z 19-miesięcznego pierwszego okresu czynności, t. j. od 1 czerwca 1902, po koniec r. 1903. Czysty zysk osiągnięty przez Bank związkowy za ten pierwszy okres istnienia wynosi 50.911 koron 69 halerzy. Na czele Banku związkowego stoją hr. Adam Skrzyński, jako prezes, i pp. Stefan Sękowski i Władysław Terenkoczy, jako zastępcy prezesa Rady nadzorczej, dyrektorami zaś są pp. Wojciech Biechoński, Piotr Szczepański i Narcyz Ulmer.

W sprawozdaniu swem podnosi dyrekcya, że ogólny obrót kasowy Banku związkowego w tym pierwszym 19-miesięcznym okresie wynosił 28.499.322 koron 92 halerzy.

Koszta założenia Banku, wliczając w to wygotowanie 2.500 akcyi i opłatę stempli od nich, wynosiły 32.549 koron, zaś koszta administracyi, t. j. lokal przez 21 miesięcy, podatki i płace personalu 35.283 koron.

Z kredytu w Banku Związkowym w drodze reeskontu swych weksli korzystało 99 stowarzyszeń, a na skrypta 6. Eskontowano po dzień 31 grudnia 1903 roku weksli sztuk 6.141 na sumę 6.307.413 kor. 11 h., a że w ciągu tego czasu spłacono 4.647 weksli na 4.833.217 kor. 60 hal., przeto z d. 31 grudnia 1903 stan tego rachunku wynosi: weksli sztuk 1.494 na kwotę 1.474.195 kor. 51 hal.

Stopę procentową od weksli pobierał Bank związkowy od stowarzyszeń podwójną, tj. $5\frac{3}{4}\%$ i $5\frac{1}{4}\%$, w ostatnich jednak miesiącach obniżył ją na $5\frac{1}{2}$ i 5%, odróżniając stowarzyszenia, którym członkowie płacą od pożyczek poniżej 7% od tych, które jeszcze muszą pobierać wyżej 7%.

Co do reeskontowania portfelu, celem powiększenia kapitału obrotowego, zostawał Bank związkowy w stosunkach tylko z dwiema instytucyami, u których niższa stopa procentowa zapewnić mu mogła pewne korzyści. A mianowicie w Banku Austro-Węg. reeskontował w ciągu 19-tu miesięcy na $3\frac{1}{2}\%$ weksli 759 na 951.048 kor. 94 hal., zaś w Banku krajowym reeskontował na 4% weksli 762 na 846.326 kor. 37 hal.

Dyrekcya zapowiada w swem sprawozdaniu, że zapewne w najbliższym czasie skorzysta z ofert, jakie jej niektóre instytucye uczyniły i że ten dział rozwinie się z korzyścią dla klienteli Banku związkowego i umożliwi dalsze obniżenie stopy procentowej.

W sprawach procesowych zaznacza Dyrekcya, że w ciągu 19-to miesięcznej czynności Banku oddano tylko jeden weksel do zaskarżenia.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 15 kwietnia.

Na początku wczorajszego posiedzenia odpowiedział prezydent na interpelacyę r. Ihnatowicza w sprawie nadużyć odkrytych w biurze wojskowo-meldunkowem magistratu, że są to tylko małe nieprawidłowości popełnione przez dwóch urzędników, z których już jeden sam zgłosił rezygnacyę, a drugi został przeniesiony. Sprawa cała będzie zresztą ściśle zbadana, i jeżeli wyjdą na jaw nadużycia kryminalne, będzie oddaną sądowi. Następnie przyrzekł prezydent odstąpić komisyi targowej prośbę r. Neumanna o wyznaczenie szewcom lepszego stanowiska targowego, przyrzekł również przyśpieszyć urządzenie targowicy na placu Gosiewskiego. Uchwalono potem w myśl wniosku dra Mahla urządzić nową ekspozyturę policyjną przy ul. Teatyńskiej kosztem 700 koron, wezwano też na wniosek r. Riedla magistrat, by przedłożył plan przemiany ekspozytur policyjnych na komisaryaty.

Z porządku dziennego obradowano nad budżetem, mianowicie nad sposobem pokrycia deficytu.

R. dr. Rucker przemawiał przeciw podwyższeniu grosza czynszowego i bronił swego wniosku, żeby podnieść podatek zarobkowy z 40 na 50% a podatek gruntowy o 25%, resztę zaś deficytu pokryć gotówką. Mówca wywodził, że to podwyższenie podatku dotknie przemysłowców w mniejszym stopniu niż podwyższenie grosza czynszowego. Na podwyżkę podatku zarobkowego złożą się przeważnie przedsiębiorstwa obce, a to w $\frac{2}{3}$ częściach, szczególnie koleje i asekuracye.

Dr. Loewenstein wystąpił przeciw wnioskom komisyi, udowodniając, że najuciążliwszą formą podatku, jest podatek bezpośredni a najgorszym sposobem poboru, pobór bezpośredni.

Ciężar podwyższenia grosza czynszowego poniosą lokatorzy biedni, bo jeżeli lokator bogaty zagrozi wyprowadzeniem się, gospodarz bojąc się, że duży lokal będzie stał próżno, ustąpi i nie zażąda większego czynszu Ponadto przemawia przeciw temu sposobowi wzgląd, że właśnie walczy się o obniżenie rządowego podatku domowo-czynszowego, oraz, że w tym roku podwyższenie grosza czynszowego wywołałoby zamęt, gdyż przypis podatku nastąpił już z góry za 2 lata t. j. 1903 i 1904, wobec czego możnaby to podwyższenie zaprowadzić dopiero przed końcem b. r. na rok przyszły. Ostatecznie komisya sama, wnosząc podwyższenie, proponuje zarazem różne sposoby ulg; ale w tem upatruje mówca nowe niebezpieczeństwo, bo mieszkańcy nieuwolnieni od podwyżki będą się uskarżali na nierównomierne traktowanie podatników wskutek protekcyi.

Zresztą ponieważ ten nowy podatek już w najbliższej przyszłości okaże się za małym, należy dążyć do radykalnego uzdrowienia budżetu i zwołać komisyę dla tej sprawy. Aby zaś teraz zyskać na czasie, proponuje mówca taki sposób: Oto jedna z rubryk dochodów wykazuje fundusze ruchome gminne w kwocie 738.402 koron, z której okrągła kwota 305.000 koron stanowi wolny majątek gminy. Walory te należy sprzedać i uzyskaną gotówkę użyć na pokrycie niedoboru. Prawo do tego służy gminie tembardziej, że fundusze te pochodzą w znacznej części z nadwyżek lat dawnych, które powinny były figurować w budżetach jako nadwyżka kasowa.

Mówca przyznaje, że to nie jest prawidłowe pokrycie potrzeb, lecz łatanie, ale budżety miejskie mają już takie precedensy, w tym zaś roku łatanie takie jest całkiem usprawiedliwione.

Projektu uzdrowienia budżetu na dalszą metę mówca nie stawiał, poruszył tylko różne możliwości: podwyższenie dochodu z myta, podniesienie podatków konsumcyjnych i podatku od nowych domów, uzyskanie pomocy od kraju i państwa. Ale postulaty gminy nie mogą teraz znaleść u władz posłuchu, gdyż obecne prezydyum nie ma powagi i zaufania.

R. Bieniecki wnosi, żeby na wypadek uchwalenia wniosków komisyi przyznać sekcyi II prawo obniżenia grosza czynszowego przedsiębiorstwom i sklepom, płacącym czynszu ponad 6000 złr. rocznie.

R. Neuman przemawiał imieniem właścicieli realności i oświadczył się za wnioskiem dra Ruckera.

R. dr. Byk protestował przeciw niektórym wywodom dra Rutowskiego, który zarzucał dawnym referentom, tj. samemu mówcy i drowi Głąbińskiemu optymizm i niemal złą wolę. Co do obecnych wniosków komisyi, to mówca nie jest nimi zachwycony, ale z drugiej uważa środek, proponowany przez dra Loewensteina, za zgubny, bo jest tylko zamaskowanem pokryciem deficytu. Sprzedawać papiery — byłoby gospoparką bankruta, a zresztą trzeba mieć na czarną godzinę jaką taką rezerwę. Dlatego mówca nie widzi innego wyjścia z sytuacyi, jak głosować za podwyższeniem grosza czynszowego.

W końcu przemawiał referent dr. Rutowski, który, popierając swoje wnioski, rzekł między innemi, że papiery, których sprzedanie proponuje dr. Loewenstein, są zastawione i trzebaby znaleźć pieniądze na ich wykupienie.

Zarządzono potem imienne głosowanie nad wnioskami komisyi, które ostatecznie uchwalono większością 33 głosów przeciw 27.

Dalej uchwalono jednogłośnie w myśl przemowy dra Loewensteina zwołać natychmiast komisyę budżetową na r. 1905 i polecić jej ułożenie dalszego planu finansowego; przyjęto też wniosek r. Walichiewicza, aby w r. 1904 nie uchwalać żadnych wydatków niepreliminowanych na skutek nagłych wniosków.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Mały feljeton.

Dzisiejsza szkoła.

Mam syna, bladego wyrostka czternastoletniego, który pomiata napomnieniami ojcowskiemi, zdaje się nie spostrzegać łez matki i najzupełniej lekceważy porady naszego lekarza domowego.

Lekarz, wezwany dla zbadania przyczyn bladości naszego Filusia (zdrobniale od Filomen), zaopiniował:

— Chłopak ma prawą łopatkę wyższą, bladość wynika z braku ruchu i niedostatku świeżego powietrza. Powinien kłaść się do snu wcześnie, zażywać gier i igraszek właściwych wiekowi i wogóle być dobrej myśli, jeżeli pragnie wyrosnąć na zdrowego i pożytecznego obywatela.

Po odejściu konsyliarza, wziąłem Filusia na stronę i odezwałem się groźnie:

— Od dnia dzisiejszego będziesz zażywał gier wiekowi właściwych. Rozumiesz smarkaczu?

— Bardzo to pięknie — odrzekł syn wyrodny — ale jak będzie z algebrą?

— Ty mi nie zawracaj głowy jakąś głupią algebrą, lecz odpowiadaj na kwestyę. Przytem będziesz się wiele ruszał na świeżem powietrzu.

— A kto zrobi za mnie geometryę?

— Milczeć! Wreszcie będziesz się kładł do snu najpóźniej o godzinie 10-tej wieczorem.

Bardzo mocno tupnąłem nogą i dodałem:

— Jest to rozkaz nie cierpiący oporu. Marsz do zabawy w ciuciubabkę!

Filuś z pokorą i poddaniem złożył pocałunek na mojej ręce i rzekł:

— Zastosuję się do woli ojca, tylko przepowiem sobie zadaną na jutro „Satyrę na leniwego chłopa", pochodzącą prawdopodobnie z końca XV-go wieku.

Pokora rozbroiła mnie.

— Przebaczam ci, lecz pamiętaj, aby to było po raz ostatni.

Filuś odszedł do swego pokoju i słyszałem, jak przepowiadał:

Chitrze bydlą z pany kmeczye,
Wyelye sye w gich sierczu plyeczye,
Gdy dzyen panu robycz mają,
Cząstokrocz odpoczywayą.

Po upływie trzech kwadransów, chłopak złożył foliał.

— Ciekawym, czy też nieznośny bęben uszanuje wolę ojcowską — lecz po chwili rozczarowałem się.

Zamiast pójść na wycieczkę do ogrodu miejskiego, zapalił lampę, otworzył nową książkę i kiwając się nad nią, recytował jednym tchem, zaczynając od początku do końca i od końca do początku „na wyrywki":

Od słowa *avoir*, mieć: I. Indicatif, présent:
J'ai — u mnie jest.
Tu as — u ciebie jest.
Il (elle, on) a — u niego jest.
Nous avons — u nas jest.
Vous avez — u was jest.
Ils (elles) ont — u nich jest
Imparfait—i tak dalej, i tak dalej, i tak dalej...

Skinąłem na żonę i rzekłem szeptem:

— Nie przeszkadzajmy mu w jego grzechach. Im zbierze się większa suma nieprawości, jakie popełni wieczora dzisiejszego, tem dokładniej zrozumie, do czego to dochodzi nieposłuszeństwo względem rodziców i jak sroga kara należy się dziecięciu, które...

Na niebie zawieszonem nad podwórkiem błysnęły gwiazdy i zajaśniał nad kominem oficyny rogalik księżycowy.

Terminatorowie u szewca, zamieszkałego naprzeciwko, po wieczerzy i rozegraniu trzech partyi w warcaby, zadmuchnęli świecę i legli na swoich pryczach.

Zakała mego rodu otworzyła teraz inną książkę i zaczęła do samego siebie przemawiać innym językiem:

Die Kartoffeln sind ein sehr nützliches Gewächs.

Die Kartoffeln sind ein sehr nützliches Gewächs.

Die Kartoffeln...

Moja żona a jego matka, zauważyła ze łzami:

— A jednak doktor powiedział najwyraźniej, że kartofle przy jego trybie życia..

— I to jeszcze jakie kartofle — mruczałem — kartofle podane na sposób niemiecki!

Rogalik księżycowy znikł za kominem domu sąsiedniego, żona, tonąc we łzach, ustroiła głowę w wielki czepiec i zasnęła, stróż domu z wielkim zamachem zatrzasnął furtkę, zgrzytnął kluczem i odszedł do swoich apartamentów.

Niepoprawnemu dziecięciu niedość było legendy niemieckiej o kartoflach. Teraz zaczął z innej beczki:

— De bello gallico cemmentarius, argumentum.

— Dałbym ja ci argumenty, gdyby nie to, że młodsze dzieci śpią!

— Quieta Galia Caesar, ut constituerat...

— Wizyta lekarska kosztowała guldena...

— ...in Italiam ad conventus agendos...

— Matka się martwi...

— Ibi cognoscit de Chodii...

— Mnie też dyabli biorą...

— Eae res in Galiam Transalpinam celeriter perforuntur...

— Nafta kosztuje, wszystko kosztuje...

Zegar wydzwania północ. Filuś z wielkim szelestem zamyka książkę, odetchnąłem i od kamizelki odczepiam binokle.

— Przecież przestanie bełkotać, przecież pozwoli mi wreszcie...

W pokoju mego syna brzmi jego cienki, matowy, zmęczony głos:

— Teorema: jeżeli w kwadracie wypukłym: primo: strony przeciwne są równe lub secundo: obie strony przeciwne są równe i równoległe, wtedy kwadrat nazywamy paralelogramem. Weźmy linie a., b, c, d.

Opuściła mnie cierpliwość i zdolność panowania nad sobą.

Pobiegłem i chwyciłem wyrodka za kołnierz.

— Ja ci tu zaraz dam linię, lecz linię dębową z kantami ołowianemi! Zaraz mi spać!

— Ale proszę taty...

— Spać!

— Tylko skończę geometryę i wezmę się do algebry...

— Nie chciałeś po dobrej woli, rozbieraj się po ciemku.

I wzburzony odszedłem.

Chłopak potykał się w ciemnościach o stołki i zrzucając odzież, płakał.

Kładąc się, żałowałem, żem go nie obił.

Wojna rosyjsko-japońska.

O bolesnej katastrofie, jaka spotkała we środę flotę rosyjską pod Port-Arturem, podają najświeższe telegramy kilka szczegółów, nie dość jednak zgodnych ze sobą, ażeby można jasno przedstawić sobie jej przebieg. Doniesienia angielskie w tym wypadku zasługują na wiarę bardziej niż inne, z powodu, że flota japońska manewrowała w pobliżu wysepek Miautau, a wyspy te są posiadłością angielską, więc najłatwiej Anglikom mieć stamtąd wiarogodne depesze. Owóż angielskie pisma przedstawiają rzecz tak, że flota japońska, składająca się z 30 okrętów, skryła się w środę rano za wyspami Miautau, a tylko sześć okrętów wyruszyło w stronę Port-Artura, chcąc wywabić eskadrę rosyjską. Eskadra ta rzeczywiście wypłynęła i poczęła ścigać okręty japońskie, udające ucieczkę, aż wreszcie ujrzała się naprzeciwko olbrzymiej przewagi całej floty admirała Togo. Wróciła więc śpiesznie do swego portu i tam u wjazdu do niego najechał Petropawłowsk na minę. Przytem Japończycy twierdzą, że była to mina, założona przez torpedowce japońskie o brzasku dnia. Jeden tylko *New York Herald* twierdzi, że „Petropawłosk" zatonął wskutek tego, iż podczas walki ugodziły weń trzy torpedy japońskie.

Urzędowy telegram ks. Uchtomskiego, który objął dowództwo nad eskadrą rosyjską po śmierci Makarowa, powiada ogólnikowo, że okręty rosyjskie manewrowały na przystani Portu Artura wobec zbliżającego się nieprzyjaciela i przytem natrafił „Petropawłowsk" na minę i zatonął.

W tem doniesieniu wyraz „przystań" należy widocznie tak zrozumieć, że był to t. zw. port zewnętrzny, a zatem owa mina wybuchła, gdy „Petropawłowsk" z portu zewnętrznego chciał wrócić do portu wewnętrznego.

Prócz tego telegram ks. Uchtomskiego donosi o innych jeszcze ciężkich stratach Rosyan w tej walce, mianowicie o zniszczeniu torpedowca „Bezstraszny" i o uszkodzeniu pancernika „Pobieda".

Co do strat w ludziach, to donoszą telegramy, że z załogi „Petropawłowska" utonęło 600 ludzi, a wyratowało się tylko 59. Katastrofa nastąpiła tak szybko, że w przeciągu 90 sekund od wybuchu miny „Petropawłowsk" już zatonął.

W. ks. Cyryl, który znajdował się na pokładzie „Petropawłowska, wypadł przy eksplozyi do morza, ale go wyratowano. Odniósł on silne poparzenia na twarzy i na nogach.

O admirale Makarowie, który zginął wraz ze swym okrętem admiralskim, to jeszcze powiedzieć należy, że za jego to inicyatywą i według jego planów zbudowała Rosya przed paru laty olbrzymi statek do łamania lodów „Jermak", znajdujący się obecnie we Władywostoku. Jest to największy na świecie statek tego rodzaju. W r. 1901 odbył na nim Makarow ekspedycyę do kraju Franciszka Józefa, podczas której był on uwięziony w lodach przez 28 dni. Makarow odniósł z tej wyprawy przekonanie, że na „Jermaku" możnaby wykonać ekspedycyę do bieguna północnego.

Dziś otrzymaliśmy następujące telegramy o wypadkach wojennych:

Petersburg 15 kwietnia. Telegram kontr admirała ks. Uchtomskiego do cara Mikołaja z dnia dzisiejszego brzmi:

„Wczoraj o godzinie 10 przedpołudniem, podczas gdy eskadra na przystani Portu Artura wobec zbliżającej się floty nieprzyjacielskiej manewrowała, pancernik „Petropawłowsk", który szedł pod flagą admiralską, zatonął z powodu wybuchu miny. Admirał Makarow i oficerowie jego sztabu utracili życie. Ocaleni: w. ks. Cyryl Włodzimierzowicz, komendant „Petropawłowska" kapitan Jakowlew, 3 porucznicy, dwóch chorążych i 52 marynarzy. Znaleziono zwłoki 1 kapitana, 2 chorążych, 1 lekarza i kilku marynarzy.

Jeden z torpedowców, „Bezstraszny", który wczoraj w nocy wysłany został dla rekognoskowania, stracił w skutek panującej mgły połączenie z eskadrą, został otoczony przez japońskie torpedowce i zniszczony. Uratowało się 5 żołnierzy.

Po katastrofie „Petropawłowska" objąłem prowizoryczną komendę nad flotą.

Podczas gdy eskadra manewrowała, ugodziła torpeda w pancernik „Pobieda", który atoli mógł bez pomocy wrócić do portu. Z jego załogi nikt nie poniósł szwanku".

Tokio 15 kwietnia. Nadeszła tu krótka depesza admirała Uriu z doniesieniem, że eskadra admirała Togo we środę rano zaatakowała rosyjski pancernik, wielkością dorównywujący okrętowi „Petropawłowsk" i jeden torpedowiec, i oba zostały zniszczone. Japończycy nie ponieśli żadnych strat, z wyjątkiem jednego rannego. Szczegółowe sprawozdanie nastąpi.

Tokio 15 kwietnia. Wiadomość o siódmym ataku admirała Toga i o zatonięciu „Petropawłowska", rozeszła się tu dopiero wczoraj o godzinie 8-mej rano, po nadejściu jakiejś prywatnej depeszy. W kołach rządowych wiadomość ta wywołała wielkie zadowolenie. Z ubolewaniem atoli wyrażają się te koła o śmierci dzielnego Makarowa, którego szanowano także wśród wrogów. Podziwiano sposób, w jaki zrehabilitował on eskadrę rosyjską w Porcie Artura, która pierwszymi swymi występami wcale nie zyskała sobie sławy.

Petersburg 15 kwietnia. Rosyjska Ajencya telegraficzna dowiaduje się z autentycznego źródła, że następcą Makarowa zamianowany zostanie komendant floty czarnomorskiej wiceadmirał Skrydłow.

Czifu 15 kwietnia. Ze strony japońskiej przedstawiają ostatni atak na Port Artura jak następuje: Z brzaskiem dnia demonstrowały japońskie łodzie torpedowe i założyły równocześnie miny przy wjeździe do wewnętrznego portu, poczem się cofnęły i połączyły z główną eskadrą. Następnie ta eskadra wystąpiła, aby skłonić flotę rosyjską do wyjazdu, co się też udało. Wracając do portu, najechał „Petropawłowsk" na japońską minę, która go zniszczyła.

Sofia 15 kwietnia. Z powodu śmierci Makarowa, książę Ferdynand wysłał depeszę kondolencyjną do cara, a prezydent gabinetu Petrow do ministra Lamsdorffa.

Paryż 15 kwietnia. Minister Pelletan telegraficznie przesłał kondolencyę rosyjskiemu ministrowi marynarki z powodu katastrofy z „Petropawłowskiem". Wiele osób wpisało się na arkuszu, wyłożonym z powodu tej katastrofy w rosyjskiej ambasadzie, między innemi gubernator wojskowy Paryża i były minister wojny Zurlinden.

Paryż 15 kwietnia. Prezydent Loubet po otrzymaniu wiadomości o klęsce Rosyan, wystosował natychmiast do cara telegram, w którym wyraża imieniem Francyi najszczersze współczucie z powodu nieszczęścia, jakie spotkało naród rosyjski i jego marynarkę.

Minister spraw zagranicznych Delcassé udał się osobiście do ambasadora rosyjskiego Nelidowa, celem wyrażenia mu współczucia.

* * *

Z listu polskiego żołnierza.

Podajemy tu urywek z listu, pisanego z Charbina przez żołnierza-Polaka. Proste słowa a dużo mówiące, nadesłane do rodziny, opiewają jak następuje:

„Po miesięcznym pobycie w pułku w Charkowie, wysłano mnie do Mandżuryi. Początek zwykle bywa ciężki. To, czego dawniej uczono młodych żołnierzy w przeciągu 3—4 miesięcy, obecnie w czasie wojennym rozłożonem było do nauki na sześć tygodni. Z Charkowa wyjechaliśmy dnia 21 stycznia, zaś do Charbina przybyliśmy dnia 21 lutego, a więc byliśmy w drodze okrągły miesiąc. Mieliśmy w tym czasie kilka „dniówek", przeznaczonych niby dla odpoczynku, lecz w istocie była to prawdziwa męka, gdyż od dworca kolei nieraz parę wiorst potrzeba było dźwigać rzeczy do jakichś zimnych i wilgotnych koszar, spać na gołych deskach, zaś drugiego dnia wracać znów na stacye. A obiady! Czasem jedliśmy rano, czasem przed południem lub wieczorem, a bywało, że nie jeden raz w nocy o godzinie 12 lub 2 budzili na obiad. A jaki to ten obiad? Trochę kapusty, ugotowanej na czystej wodzie, porcya twardego żylastego mięsa, chleb z kukurudzy twardy — ot i życie żołnierskie. Za kolacye w drodze płacono każdemu po 5, 4 i trzy kopiejki, nie zawsze jednakowo. Było to widocznie wyrachowanie prowadzącego nas podporucznika, by nie łatwo mógł się każdy zoryentować, ile mu się należy.

Po przybyciu tutaj do Charbina umieścili nas w ciemnych barakach, w których byliśmy 10 dni, poczem przeprowadzono nas do koszar straży granicznej. Dali nam nauczycieli ze znajdującego się tutaj pułku — no i gonią nas codziennie na dworze, a w koszarach prowadzą lekcye z karabinami. Po przybyciu pułku woroneżskiego (który jest koło Portu Artura), będziemy posegregowani każdy do swojej roty, nie wiadomo dokąd. Wyjeżdżając z Charkowa, każdy zabrał swój kuferek z zapasami bielizny i innemi niezbędnemi rzeczami. Ale tutaj wszystko kazali sprzedać lub bodaj rzucić, pozostawiając dla siebie tylko 3 koszule i 1 ręcznik, które się będzie wkładać do torby, zastępującej tornister. Sprzedaje się więc, a raczej daje za darmo. Na 100 ludzi w pułku jest nas Polaków 30. Ten sam procent naszej narodowości znajduje się i w innych partyach, z tem, co i nasza, przeznaczeniem. Przyjechało nas do Charbina w jednym pociągu około 500 ludzi różnej narodowości. Niedość, że się cierpi tęsknotę i różne fizyczne trudy, lecz bardziej niż wszystko dokucza obcowanie z żołnierzami z gubernii samarskiej. Przedtem byłbym nie uwierzył, gdyby mi kto mówił. Gdyby nie obecność większej liczby Polaków, to wprost nie możnaby tego wszystkiego przenieść. Obecnie już tutaj w Charbinie zaszwankowałem na zdrowiu. Bolą mnie zęby, reumatyzm się odzywa i czuję się osłabionym, lecz mam nadzieję, że to przejdzie..."

* * *

Kolej syberyjska.

Korespondenci i publiczność — piszą *Nowosti* — żalą się ciągle na porządki, urządzenia i sposób życia na kolei żelaznej syberyjskiej. Dopiero teraz właściwie zaznajamia się Rosya z tą olbrzymią koleją. Pomiędzy poświęconymi jej różnymi opisami trafiają się i nader złośliwie. Jeden z korespondentów pisze, że w Petersburgu obiega następująca anegdota, dotycząca tej linii komunikacyjnej. Kiedy ją wybudowano, jeden z inżynierów odezwał się: „No, teraz, kiedy budowa jest skończona, czas zabrać się do kolei poważnie i zacząć jej przebudowę". Inny korespondent mówi o składzie urzędników. Zbierano ich w Syberyi, jak mówią, „z boru i z sosenki", przeważnie ledwie czytających włóczęgów, nie wiadomo skąd. Nieustannie wymierzają im kary, przenoszą, wyrzucają za pijaństwo, roztrwonienia, wymuszanie datków pieniężnych i przekupstwo. Badania, śledztwa, rewizye trwają nieustannie. Niżsi urzędnicy rewanżują się wyższym denuncyacyami i oskarżeniami, zarzucając im ze swej strony bezprawne postępowanie na własną korzyść.

Wśród niższych urzędników panuje takie pijaństwo, że stwarza ono wypadki prawie nieprawdopodobne. Oto jeden z najświeższych wypadków, który zdarzył się niedaleko stacyi Tajga. O mało co nie zderzyły się dwa pociągi. Na szczęście, pociąg pasażerski zdążył zahamować, dać kontrparę i w porę cofnąć się przed idącym naprzeciw pociągiem towarowym. Kiedy ten udało się wreszcie zatrzymać, okazało się, że pociąg szedł, jak w romansie Zoli: „La bête humaine", sam na los szczęścia... bez wszelkiego kierownictwa i nadzoru. Znaleziono pomocnika maszynisty śpiącego, a maszynisty wogóle nie było; nie wiadomo, czy spadł z lokomotywy, czy został na jakiejś stacyi, aby pić, czy też rzucił pociąg, służbę i poszedł w świat...

KRONIKA.

Lwów 15 kwietnia.

Biskup tarnowski X. dr. Wałęga wyjechał na kilka dni do Rzymu, gdzie będzie oczekiwał na przybycie polskiej pielgrzymki Maryańskiej.

P. Aleksander Michalowski, znakomity nasz pianista, przybędzie dziś wieczorem do Lwowa i zamieszka w hotelu Europejskim.

Śledztwo w sprawie zamachu na x. Pakieża zostało już ukończone. Medyk Sochacki uwięziony w tej sprawie został zbadany psychiatrycznie i uznany za niedołężnego umysłowo. Odstawiono go do Kulparkowa, a władze uniwersyteckie zawiadomiono, że nie nadaje się on już do dalszych studyów medycyny.

Epilog strejku studentów. Wczoraj rano rozpoczęła się już nauka w klasie V gimnazyum ruskiego, do której z powodu urządzonego przez uczniów strejku zarządzone były nowe wpisy. Trzech uczniów, między nimi owego Kułyckiego, który dał powód do całego zajścia, relegowano. Innym uczniom zostanie dziś w obecności profesora Adryanowicza wymierzona kara dyscyplinarna.

Jak niektórzy ze strejkujących ze skruchą przyznali, namówił ich do tego strejku jeden ze starszych akademików ruskich, a uczynił to z osobistej urazy do profesora Adryanowicza. Nazwisko

tego młodzieńca jest znane dyrektorowi szkoły, który podobno ma zamiar oddać tę sprawę sądowi.

Z Krakowa nam donoszą: Rada m. Krakowa obradowała wczoraj nad zabezpieczeniem miasta przed powodzią. Referent komisyi dla budowy dróg wodnych prof. Sikorski przedłożył i uzasadniał szczegółowy plan przekopu na korycie Wisły pod Krakowem, coby było najlepszą ochroną miasta przed powodzią. Koszta obliczono na 3,802.000 K. Po obszernej dyskusyi uchwalono przyjąć sprawozdanie do zatwierdzającej wiadomości i upoważnić prezydenta do przedłożenia projektu władzy i popierania go z wszelkich sił; wyrażono też nadzieję, że rząd i posłowie poprą ten projekt.

Z Filharmonii. P. Aleksander Michałowski, który w sobotę koncertować będzie w sali Filharmonii lwowskiej, jest jednym z najznakomitszych pianistów tegoczesnych. Urodził się w Kamieńcu podolskim w roku 1851, a po odbyciu studyów za granicą, osiadł w Warszawie. Skromny, unikający rozgłosu, ukrywający się chętnie w zaciszu domowem, a przytem gardzący jaskrawymi pozorami sławy, rzadko występuje publicznie, ale gdzie wystąpi, wszędzie swą wspaniałą grą wzbudza nadzwyczajny zapał. Gdy przed kilku laty, uproszony przez kolonię polską, koncertował w Franzensbadzie, tak porwał słuchaczy, że po koncercie Niemcy rzucili się ku estradzie i porwawszy mistrza na ramiona, obnosili go po sali. We Lwowie koncertował p. Michałowski raz tylko, w r. 1899. Warszawskie *Echo muzyczne* pisze o p. Michałowskim: „Rozgłos zyskał p. Michałowski dzięki wybitnemu i bardzo daleko sięgającemu „indywidualizmowi". Cieszy się oddawna uznaną sławą Chopinisty, ale nie jest to określenie ścisłe. Chopinizm Michałowskiego polega nie tylko na głęboko odczutej interpretacyi dzieł tego geniuszu fortepianu, sięga on głębiej jeszcze, bo do charakteru talentu fizycznego i artystycznego artysty".

Gra p. Michałowskiego odznacza się nietylko olbrzymią techniką, na którą kładą taki nacisk wirtuozowie współcześni, lecz także wytwornem frazowaniem, lekkością i śpiewnością tonu, zwłaszcza zaś niezrównaną poezyą i polotem. P. Michałowski da we Lwowie tylko jeden koncert w sobotę, poczem zaraz wraca do Warszawy.

W niedzielę staraniem Tow. akademickiego rygorozantów „Ogniska" odbędzie się wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem znanej pianistki, p. Heleny Ottawowej, tenora oper zagranicznych G. Rawnera, profesorów Wolfsthala i Sladka, oraz orkiestry 30 pp. pod kierownictwem kapelmistrza p. Rolla. Program tego koncertu jest bardzo zajmujący, a dochód z niego przeznaczony na cele dobroczynne.

Dowiadujemy się, że cukrownia przeworska już czyni przygotowania do znacznego zwiększenia produkcyi „kostek w kartonach" na przyszłą kampanię.

Jest to w sprawie cukrowej zwrot bardzo pocieszający, gdyż publiczność ta, do której agitacya najsilniej trafiła, mianowicie publiczność inteligentna, jest o wiele większym odbiorcą cukru w kostkach, niż w głowach.

Gdy zaś wielu kupców, zaopatrzywszy się pierwotnie w cukier u obcych fabryk, później wskutek agitacyi forsowało — z gatunków przeworskiego cukru — przeważnie tylko kostki, gdy nadto wogóle popyt na kostki w przeciwieństwie do głów tak gwałtownie wzrasta, że Przeworsk nie zdążył już w tej kampanii urządzić się na znaczniejszą produkcyę kostek, — w ostatnich czasach poczęło ich tu i ówdzie braknąć w handlu.

Na przyszłą kampanię, wiedząc już teraz, że Przeworsk będzie mógł znacznie więcej kostek dostarczyć, kupcy nie będą mieli żadnej a żadnej słusznej wymówki.

Obecnie zaś prawdziwą usługę sprawie cukrowej wyświadczy ta publiczność, która poniesie małą ofiarę co do wygody i zamiast kostek będzie żądała cukru przeworskiego w głowach.

Zamach samobójczy aktora. Wczoraj doniesiono do wszystkich pism lwowskich, że w hotelu Metropol targnął się na swoje życie artysta teatru ludowego p. Andruszewski. Tymczasem wiadomość ta okazała się o tyle nieprawdziwą, że człowiekiem, który usiłował sobie odebrać życie, nie był p. Andruszewski, lecz mieszkający w tym hotelu Włodzimierz Miarczyński, który przez jakiś czas występował w teatrze miejskim pod pseudonimem Ziółkowski. Przyczyną targnięcia się na życie jest dymisya, którą otrzymał podczas świąt Wielkanocnych, a powodem tej dymisyi jest jedynie nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Oto w teatrze miejskim zatrudniony był jako statysta notowany złodziej Ziółkowski, którego poszukiwała policya. Dyrekcya teatru sądząc, że kradzieży dopuszczał się artysta, występujący pod tym pseudonimem, wydaliła go. Prócz tego rodzice jego, dowiedziawszy się o rzekomem przewinieniu swego syna, wyrzekli się go. Całą tę sprawę tak sobie wziął do serca nieszczęśliwy człowiek, że postanowił sobie odebrać życie. Na szczęście rana jego jest lekka, tak, że życiu jego nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Pośrednictwo w pracy. „Centralny Związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego" założył specyalny oddział dla bezinteresownego pośredniczenia w obsadzaniu posad w fabrykach, instytucyach przemysłowych itd. Nowy ten oddział „Związku" będzie niewątpliwie dla wszystkich fachowo z przemysłem związanych wielce pożądanym i zapobiegnie dotkliwemu brakowi, jaki w tym kierunku w naszym świecie przemysłowym panuje. Zorganizowane biuro będzie pomagać poszukującym pracy w uzyskiwaniu posad, jak też pracodawcom w obsadzaniu wakujących posad, będzie udzielać wszelkich jak najdalej idących wyjaśnień tego rodzaju, zasięgać szczegółowych, godnych zaufania referencyi, słowem będzie usilnem jego staraniem być zgłaszającym się jak najwydatniej pomocnem. Zgłoszenia należy nadsyłać na ręce „Centralnego Związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego" we Lwowie przy ul. Batorego 12.

Brzydka sprawa. Z Krakowa donoszą o bardzo brzydkiej sprawie, którą się już zajęła tameczna policya. Oto, jak zawsze, tak i w tym roku, miała tam być urządzona przed świętami Wielkanocnemi loterya gospodarska. Na parę tygodni przedtem poczęła obchodzić kupców krakowskich niejaka pani M. K. i wykazując się biletami protektorek tej loteryi prosiła o fanty. Kupcy z całą gotowością i hojnie ją obdarzali, a gdy w jakiś czas później zgłosiły się inne panie z prośbą o fanty na ten cel, otrzymały tylko zapewnienie, że fanty zostały już odesłane. Spodziewano się, że loterya wypadnie bardzo dobrze, jednak przeczucia zawiodły, gdyż fantów było bardzo mało. Okazało się, że owa p. M. K. miała sfałszowane bilety rekomendacyjne rozmaitych pań z arystokracyi i że na podstawie tych biletów wyłudzone fanty sprzeniewierzyła.

Gdzie się podziewają fundusze miast? Wszystkie niemal miasta nasze, zwłaszcza zaś Lwów i Kraków, siedzą w długach po uszy i na pokrycie niedoborów muszą wymyślać coraz to nowe źródła, odbijające się na kieszeniach ich obywateli, a tymczasem kolosalne dochody, jakie czerpią z podatków miejskich i rozmaitych opłat, pożera nigdy nie nasycony moloch — biurokratyzm. Oto co w tej sprawie pisze krakowski *Wiek Nowy*: „Członkowie prezydyum miasta i radzcy miejscy podejmują niekiedy w interesie gminy podróże, za które należą im się dyety. Prosimy więc posłuchać. Członek prezydyum udający się w interesie gminy do jednej z miejscowości w obrębie Krakowa położonych (a więc Błonia, Podgórze, Zwierzyniec, Grzegórzki i t. d.) otrzymuje obok zwrotu kosztów podróży dziennych dyet 60 koron, radzca 30 koron! Przy podróżach po Galicyi lub wogóle w granicach Austryi członek prezydyum likwiduje sobie 90 koron, radzca miejski 45 koron, a w razie podróży za granicę 120 względnie 60 koron dziennie! To są wydatki tylko na mieszkanie i jedzenie, bo za inne ma prawo taki podróżujący pan wystawić osobne rachunki".

W tym samym numerze *Wieku Nowego* znajdujemy drugą, równie sensacyjną, a złączoną z kwestyą nadmiernych wydatków miasta Krakowa notatkę. „Sekcya skarbowa uchwaliła udzielić w drodze łaski b. naczelnikowi straży pożarnej panu Wincentemu Eminowiczowi emeryturę roczną w kwocie 2.500 koron, jego żonie Klarze 1.500 koron i sześciu dzieciom p. Eminowicza aż do 24 roku życia po 300 koron. Jeśli wniosek ten przejdzie na posiedzeniu Rady, to pp. Eminowiczowie będą pobierali rocznej emerytury 5,800 koron. Jest to więcej niż przyzwoite zaopatrzenie i nielada wpływy musiały odgrywać rolę na postawienie takiego wniosku, i to po tak przykrych aferach, jakie pana Eminowicza o utratę posady przyprawiły. Emerytura ta byłaby pp. Eminowiczom wypłaconą wstecz jeszcze od 1 maja 1903".

Przypomnieć zaś wypada, że p. Eminowicza usunięto z posady dlatego, że wykryto rozmaite jego nadużycia. Mianowicie zapisywał on rozmaitych robotników i płacę dla nich dzienną, lubo ci robotnicy wcale nie istnieli.

We Lwowie na szczęście nie wypłaca się jeszcze kolosalnych emerytur tym, którzy defraudacye popełniają. Ale warto byłoby zbadać, jakie dyety wypłaca Kasa miejska radzcom miejskim i urzędnikom za ich podróże w interesach gminy odbywane.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę dnia 17 b. m.: Stanisławów: Prof. gimn. K. Krutyński: Elektryczność i jej zastosowanie. Cz. II.

Wina lecznicze krajowe i zagraniczne. Jedna z najstarszych i najpoważniejszych firm w kraju lwowska apteka firmy Piotra Mikolascha, która, jak powszechnie wiadomo, wyrabia wina lecznicze ustalonej sławy i polecane przez pierwszorzędne powagi lekarskie nietylko krajowe, ale i zagraniczne, otrzymała w tych dniach zażalenie od poważnej osoby, wdowy po notaryuszu, której na wyraźne jej żądanie wysłała wino lecznicze wyrobu pewnej firmy z Pragi. Otóż wino to, wedle orzeczenia ordynującego lekarza, okazało się tak szkodliwem, iż w skutkach swoich przyśpieszyło śmierć leczonego.

Wypadek ten powinien posłużyć publiczności naszej za przestrogę, aby mając w kraju wyroby lecznicze (jak wina, syropy, syrop sulfoguajakolowy wyrobu apteki Piotra Mikolascha zastępuje doskonale syrolinę Hoffmana Larosche, a jest o 50% tańszy), które zyskały uznanie i popyt za granicą, nie dawała się bałamucić szumnym ogłoszeniom firm obcych i nie zamawiała środków leczniczych zagranicznych, które w skutkach okazują się szkodliwymi.

Konno 700 wiorst. Do Zakopanego przyjechał na święta z Krakowa konno p. Antoni Komar, obywatel z gubernii kowieńskiej. Drogę tę wynoszącą 140 klm. przebył w ciągu 10-ciu godzin bez najmniejszego sforsowania rumaka.

Pan Komar w tych dniach przedsiębierze jeszcze dłuższą podróż na swoim koniu półkrwi, a mianowicie z Zakopanego do Poniewieża gub. kowieńskiej, co stanowi przestrzeń około 700 wiorst. Wytrwały jeździec spodziewa się w ciągu sześciu dni stanąć na miejscu.

Zmarli. W Wilnie, Józef hr. Ledóchowski, syn generała Ignacego, w 82-gim roku życia. — W Przemyślu, dr. Karol Iwański, lekarz powiatowy, w 49-ym roku życia. Zmarł na tyfus, którego się nabawił przy tłumieniu tej epidemii w powiecie przemyskim.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. + 8. Bar. 771. Podnosi się. Dość pogodnie.

Straszny skutek.

— Pani się zbytnio ściska, to nadzwyczaj niezdrowo, ja sam w mojej praktyce znałem pewną panienkę, która się zbytnio sznurowała i w następstępstwie tego o cztery lata wcześniej umarła.

Stare przysłowie na nową modłę.

Czego się Jaś nie nauczył... to go kiedyś Janowa nauczy.

Myśli.

Kobieta panuje prośbą, mężczyzna—rozkazem; ona gdy chce, a on gdy może.

Nigdy jeszcze kobieta nie popsuła swej sprawy milczeniem.

Ludzkość tak dziś zbiedniała, że wszystko kupuje na raty — nawet szczęście.

Kto nazywa życie pustynią, z pewnością uważa siebie za oazę.

I ten jest wolnym, kto pętów swoich nie czuje.

...Sztuka udawania doszła do zenitu; jednej rzeczy, niestety, nigdy nie udajemy: głupoty.

Troski, jak jaskółki, chętnie do starych gniazd powracają.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek „Eros i Psyche." fantazya dramatyczna J. Żuławskiego. — W sobotę „Gejsza," japońska operetka w 3 a. z prologiem. Libretto Oven Halla, muzyka Sidney Jonesa. — W niedzielę popołudniu „Słodka dziewczyna," operetka H. Reinhardta.

Teatr ludowy. W sobotę popołudniu przedstawienie dla młodzieży po cenach zniżonych: „Napoleon z Polakami w Hiszpanii," sztuka w 7 odsłonach Dumasa, wieczorem na benefis panny Olskiej „Z błędnej drogi," sztuka w 4 aktach Edmunda Schneidra, muzyka Lisiewicza. — W niedzielę popołudniu przedostatnie przedstawienie teatru ludowego „Pospolite ruszenie," farsa w 4 a. Abrahamowicza i Ruszkowskiego, wieczorem ostatnie przedstawienie: „Pani majstrowa z Chorążczyzny." wodewil w 4 a. ze śpiewami i tańcami.

Filharmonia. W sobotę dnia 16 b. m. wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem p. Aleksandra Michałowskiego, pianisty i Ireny Wienkowskiej, śpiewaczki. Program: I. 1. Wagner: „Tristan i Isolda", przygrywka, wykona orkiestra; 2. a) Rubinstein: „Noc", b) Schumann „Widmung", odśpiewa p. Irena Wienkowska; 3. Schumann: „Koncert a-moll", odegra z tow. orkiestry p. A. Michałowski. II. 1. Chopin: „Koncert e-moll", odegra z tow. orkiestry p. A. Michałowski; 2. a) Gall: „Serenada", b) Puccini: „Tosca", odśpiewa p. Irena Wienkowska. 3. Saint-Saëns: „Afryka", odegra z tow. orkiestry p. A. Michałowski. Akompaniament p. Fr. Neuhauser. Początek o godzinie $^1/_2$8 wieczorem.

Colosseum. Ostatni program w tym sezonie: Obrona Port Arthuru i wojna japońsko-rosyjska na lądzie; uratowanie rozbitków — sensacyjne obrazy bioskopowe. 6 wesołych kumoszek, atrakcya muzyczno-akrobatyczna. Melini, czarna tajemnica? — 10 nowych widowisk. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 kwietnia.

(Z). Walory kolejowe wybiły się dzisiaj na pierwszy plan. O ile bowiem ogłoszone wczoraj cyfry bilansu Towarzystwa Staatsbahnu były niezadawalniające, gdyż jak wiadomo dywidenda od akcyi Staatsbahnu będzie w tym roku o jednego franka niższa od zeszłorocznej, o tyle bilanse innych kolei czeskich, ogłoszone dzisiaj, są pod każdym względem świetne. I tak kolej busztiehradzka płaci swym akcyonaryuszom w tym roku dywidendę 110 kor., o $10^1/_2$ korony wyższą niż w roku ubiegłym. Bardzo dobrze wypadł także bilans kolei z Uścia do Cieplic, a do kolei północno-zachodniej po raz pierwszy w tym roku nie będzie państwo potrzebowało nic dopłacać z tytułu gwarancyi, gdyż dochody jej wystarczą w zupełności na opędzenie wydatków administracyjnych i na oprocentowanie kapitału akcyjnego i długu pryorytetowego. W roku ubiegłym zaś dopłaciło państwo do tej kolei z tytułu gwarancyi 117.150 koron, a w roku 1902-gim aż 991.490 koron.

Ogłoszono dziś [illegible] wykaz cukru, zgłoszonego w marcu do opodatkowania. Okazuje się z tego wykazu ponownie, jak silnie wzrasta w monarchii konsumcya cukru skutkiem wejścia w życie postanowień konwencyi brukselskiej i będącego z tem w związku obniżenia ceny. Oto w marcu b. r. wynosiła konsumcya cukru w monarchii 396.000 centnarów metrycznych, zwiększyła się zatem w porównaniu z marcem roku ubiegłego o 58.000 centnarów. Zaś od 1 września 1903 po koniec marca b. r. wynosiła konsumcya cukru 2,688.000 centnarów i zwiększyła się w porównaniu z tym samym okresem roku poprzedniego okrągło o 500.000 centnarów. Sam podatek od cukru przyniósł państwu w tym siedmiomiesięcznym okresie o przeszło 6 milionów koron więcej, równocześnie zaś ubył mu kilkumilionowy wydatek na premie eksportowe. Wobec tak świetnych dla fiskusa wyników zaiste czas byłby już najwyższy obniżyć podatek od cukru, bo to przyczyniłoby się do jeszcze znaczniejszego obniżenia jego ceny, a tem samem do dalszego wzrostu konsumcyi.

Z Berlina donoszą, że po długich staraniach dopuszczono nareszcie do notowania na giełdzie tamtejszej $3^1/_2$-procentowe listy zastawne węgierskiego Zakładu kredytowego ziemskiego.

W Londynie odbyła się subskrypcya na 3-procentową pożyczkę hrabstwa londyńskiego w sumie 5 milionów funtów szterlingów. Ze względu na korzystny, jak na stosunki angielskie, kurs emisyjny 90 za 100, subskrypcya powiodła się zupełnie, a pożyczkę pokryto przeszło dwadzieścia razy. Konsole angielskie mają dziś kurs $88^1/_2$, a przynoszą tylko $2^1/_2$%.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Budapeszt 15 kwietnia. Całe wczorajsze posiedzenie sejmu zapełniły odpowiedzi na interpelacye. Między innemi minister rolnictwa odpowiedział na interpelacyę p. Mosza w sprawie nabycia dóbr przez państwo w Tatrach i o stosunku państwa do ks. Hohenlohego. Minister oświadczył, że rząd z ks. Hohenlohem, który w Tatrach nabył znaczne obszary lasów i czynił turystom trudności, zawarł umowę, według której może nabywać lasy w północnych Tatrach, lasy zaś w południowo-wschodnich Tatrach będą nabyte przez państwo węgierskie. Ks. Hohenlohe zobowiązał się nadto, przyjmować do dóbr swych urzędników węgierskich. Minister zapewnia izbę, że rząd żadnych innych zobowiązań nie zaciągnął wobec ks. Hohenlohego i przedkłada izbie tekst umowy.

Nad odpowiedzią tą wywiązała się dyskusya, w której mowcy opozycyjni czynili zarzut posłom Munnichowi i Hasztorowi, że pośredniczyli przy nabyciu dóbr przez ks. Hohenlohego na szkodę państwa. Obaj ci posłowie zażądali zwołania komisyi dla rozpatrywania t. zw. *incompatibilitas* tj. niezgodności pewnych interesów z piastowaniem mandatu poselskiego.

Gdy przyszło do głosowania nad przyjęciem odpowiedzi ministra do wiadomości, opozycya zażądała głosowania imiennego i odroczenia głosowania do piątku. Żądanie to uwzględniono i na tem obrady przerwano.

Berlin 15 kwietnia. W parlamencie niemieckim podczas dalszej dyskusyi budżetowej p. Bebel omawiał układ francusko-angielski i rzekł, że jest on dowodem coraz bardziej postępującego izolowania Niemiec. Usiłowanie Niemiec w sprawie neutralizacyi Chin wynikają z usłużności względem Rosyi. Ten sam cel miały także wydalania Rosyan z Niemiec i zamierzona sprzedaż Rosyi okrętów niemieckich. Hr. Bülow rzekł, że wydalania studentów rosyjskich były następstwem ich zachowywania się. Nic w tem dziwnego, że przykrych gości się wyrzuca. Co do wojny wschodnio-azyatyckiej, to nie wolno brać strony żadnego z państw wojujących, na to się mówca godzi, ale nie godzi się na to prasa socyalnodemokratyczna, która w ostry sposób występuje przeciw Rosyi. Francuska socyalna demokracya postępuje z większą o wiele rezerwą w tej mierze.

P. Hieber wystąpił za wypłatą odszkodowania Niemcom w Afryce południowo-zachodniej i za szybkiem zawarciem traktatów handlowych. P. Bachem podniósł, że postąpienie rady związkowej przy zniesieniu § 2 ustawy o Jezuitach było słuszne.

Budapeszt 15 kwietnia. Miasteczko Tornos w komitacie Nitra do połowy zgorzało. W płomieniach zginęło dwoje dzieci.

Paryż 15 kwietnia. Wczoraj otwarto tu kongres nauczycieli obcych języków, zwołany przez międzynarodowe zjednoczenie dla popierania nauki języków francuskiego i angielskiego.

Konstantynopol 15 kwietnia. Wszyscy walowie otrzymali zawiadomienie o amnestyi udzielonej Bułgarom.

Budapeszt 15 kwietnia. Przybył tu hr. Gołuchowski.

Petersburg 15 kwietnia. Ubiegłej nocy wybuchł pożar w jednym z pokoi na 4 piętrze hotelu „Nord", naprzeciw dworca Mikołaja. Gdy straż ogniowa dostała się do tego pokoju, znalazła wszystko zniszczone i w płomieniach. Ramy okien i powała były porozrywane. Pokój ten przed kilku dniami wynajęło dwóch mężczyzn: jednego z nich, nazwiskiem Kazanow, znaleziono nieżywego, drugi zniknął. Wszystko wskazuje na to, że nastąpił wybuch maszyny piekielnej.

Syrakuzy 15 kwietnia. Cesarz Wilhelm zwiedził wczoraj jacht Vanderbildta „Northstar". Dziś daje Vanderbildt na cześć cesarza śniadanie na tym jachcie.

Wiedeń 15 kwietnia. *Fremdenblatt* donosi, że dziś rozpoczynają się w Budapeszcie konferencye ministeryalne nad wspólnym budżetem. W Budapeszcie ustalony też będzie termin zebrania się delegacyj. Minister skarbu odbędzie wkrótce podróż informacyjną po Bośnii i Hercogowinie.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 15 kwietnia. Dr. Koerber, minister skarbu Boehm-Bawerk, wspólny minister skarbu Burian i komendant marynarki bar. Spaun wyjechali do Budapesztu.

Kraków 15 kwietnia. Władze rosyjskie postanowiły w krótkiej drodze wydać uwięzionego w Warszawie Orłowskiego i zawiadomiły władze austryackie, że Orłowski dostawiony będzie do Szczakowej. Wobec tego tutejszy sąd zażądał odstawienia Orłowskiego do Krakowa, dokąd też jutro ze Szczakowej będzie on przewieziony. Tutaj toczy się już formalne śledztwo przeciw Orłowskiemu o oszustwo na szkodę Czernego.

Wiedeń 15 kwietnia. Uchwalna przez sejm styryjski reforma wyborcza otrzymała sankcyę cesarską.

Wiedeń 15 kwietnia. Minister wojny Pitreich wyjechał wczoraj wieczór do Budapesztu.

Barcelona 15 kwietnia. Z aresztowanych z powodu zamachu na Maurę osób, większą część wypuszczono już na wolność.

Wiedeń 15 kwietnia. Cesarz zwiedził dziś przed południem zakład wychowawczy dla córek oficerów i zabawił tam przez dwie godziny. Monarcha przysłuchiwał się wykładom i egzaminowaniu.

Wojna.

Paryż 15 kwietnia. Do *New. York Heralda* **donoszą z Niuczwang, że wczoraj pociąg kolei żelaznej z Portu Artura nie przybył tam, z powodu, że jeden z mostów został przez kogoś zniszczony.**

Petersburg 15 kwietnia. Wielki ks. Włodzimierz wysłał swego generalnego adjutanta hrabiego Grabego z lekarzem do rannego w. ks. Cyryla do Liaojan. Zapewniają, że rana w. księcia wymaga jego powrotu do Rosyi. Mówią, że w katastrofie „Petropawłowska" także malarz Wasyl Wereszczagin utracił życie.

Petersburg 15 kwietnia. Telegram w. ks. Berysa (brata w. ks. Cyryla) wysłany do ojca jego w. ks. Włodzimierza Aleksandrowicza z Liao-jan donosi: W. ks. Cyryl opowiada, że w chwili wybuchu upadł na lewą stronę mostu i spuścił się na rękach do wody, gdzie jednakże porwany został przez falę i dostał się głęboko pod wodę. Udało mu się jednak po wytężonych usiłowaniach znowu wydostać się na powierzchnię wody i chwycić się pływającego po falach dachu ochronnego małego parowca. Tak trzymał się przez 10 minut aż zabrał go torpedowiec „Bezumny". Adjutant wielkiego księcia Cube i służący jego Rudekow zginęli.

Petersburg 15 kwietnia. Ukaz cara zarządza ograniczenie wydatków na dwór. Osiągnięta przez to oszczędność w wysokości 1 miliona rubli, zostanie przekazana kasie państwowej na cele wojenne.

Londyn 15 kwietnia. Do *Daily Chronicle* donoszą z Tokio: Wicehrabia Aoki uda się w specyalnej misyi do Niemiec.

Paryż 15 kwietnia. W teatrze Sary Bernhard odbyło się wczoraj na rzecz rannych Rosyan przedstawienie galowe, które przyniosło 75.000 franków czystego dochodu.

Paryż 15 kwietnia. W tutejszej cerkwi rosyjskiej odbyło się dziś przed południem nabożeństwo żałobne za Makarowa i innych oficerów „Petropawłowska".

Petersburg 15 kwietnia. W katedrze prawosławnej odbyło się wczoraj nabożeństwo żałobne za duszę Makarowa i oficerów „Petropawłowska". Na tem nabożeństwie byli car Mikołaj, carowa matka, następca tronu i wszyscy bawiący w Petersburgu członkowie carskiej rodziny. Car wyraził wdowie po Makarowie gorące współczucie.

Warszawa 15 kwietnia. Oddział sanitarny zorganizowany przez arcybiskupa X. Popiela, wyjedzie z Warszawy dnia 30 b. m. na pole walki. Na urządzenie tego oddziału zebrano z ofiar publicznych 120.000 rubli.

Wiedeń 15 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·60 (spokojnie). Sirytus 48·20—48·40 (idzie w górę). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 15 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 15 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·35. — Mąka („Fleur de Paris") 28·70.

Frankfurt 15 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·75. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 183·80. Laura 000·00.

Hamburg 15 kwietnia. Spirytus 00·00 (bez zmiany).

Budapeszt 15 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·90—7·91, na maj 0·00—0·00, na październik 7·82—7·83; żyto na kwiecień 6·30—6·31, na październik 6·46—6·48; owies na kwiecień 5·23—5·24, na październik 5·49—5·50; kukurudza na maj 5·11—5·12, na lipiec 5·21—5·22. Rzepak na sierpień 10·95—11·05. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: spokojnie. Pogoda: pochmurno.

Wiedeń 15 kwietnia. Pszenica 8·85—9·25, żyto 6·85—7·00, owies 5·50—5·70, rzepak 11·20—11·40. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 15 kwietnia.

Marki 117.23, renta majowa 99.80, węgierska renta koronowa 98 00, akcye: austr. zakł. kredyt. 641·75, węg. zakł. kred. 761·00, anglobanku 279.00, unionbanku 520.00, bankvereinu 515·50, länderbanku 425·50, kolei państw. 641.50, lombardy 80.00, akcye kolei Elbethal 424.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 344.00, alpiny 412 00, Rima Muranyi 489.50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 132.75, ruble 252.75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 15 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 588 00 do 548.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98 80 do 99 50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.20 do 102.90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·30 do 100.00 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·20 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99 50 do 100·20.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.50 — 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^1/_2$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100·00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, $4^1/_2$% po 200 koron 00.00 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.2[illegible]. Sto rubli papierowych 252.00—254 00 Sto marek 117.0[illegible] do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.55, 5 8., 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.80* (na dw. gł.) 8.08* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·85, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.5[illegible]
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

40)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Ojciec przed kilku dniami dał mu pięć tysięcy franków na bransoletkę. Nie żałował jednak tych pieniędzy i nigdy nie czuł się tak raźnym i wesołym, jak właśnie tego poranku, gdy stał przy oknie otwartym.

Projektował sobie pójść do syna i namówić go na wyprawę do magazynów.

Od kilku dni Ludwik miał czas wolny, wziął urlop, a prawdopodobnie miał niebawem wziąć rozbrat z notaryatem, bo panna Lecomte nie lubiła tego zawodu.

Ojciec Lecoq zastanawiał się właśnie, czy nie lepiej byłoby zamiast kancelaryi notaryalnej kupić Ludwikowi duży majątek ziemski.

Stary policyant marzył o spędzeniu ostatnich lat swego życia na wsi i pilno mu było otrząsnąć kurz z sandałów po tem mieście przewrotnem, w którem zeszło mu tyle lat na tropieniu ludzkiej zwierzyny.

— I pomyśleć, że tamci chcieli, abym się znowu zaprzągł do jarzma dla ich osobistej przyjemności i korzyści! — mówił sobie, patrząc wzgardliwie na gmachy prefektury policyi, wznoszące się po nad Quai des Orfèvres.— Widać, że nie znają rozkoszy ojcowstwa... i łowienia ryb na wędkę... Ja, który żenię Ludwika i mogę lada dzień zostać obywatelem ziemskim, ja miałbym pakować się w te kłopoty... Co to, to nie... Panowie rozbójnicy mogą sobie mordować damy pikowe, jeśli im się tak podoba; ja ich nie będę ścigał...

A jednak to sprawa zajmująca... Gdybym był młodym i nie miał Ludwika, oddałbym jej się *con amore*... Ręczę, że głuchoniemy mógłby nam udzielić ważnych wskazówek... Tak, on jeden zna niewątpliwie słowo zagadki, ale go powiedzieć nie może... Pewny jestem, że Tolbiac nie zda się na wiele. On chce swoją pieczeń upiec przy ogniu, roznieconym przez prefekturę. Może to uchodzi w Anglii — u nas, rzecz inna. Szczęściem wmieszano do tej sprawy Piédouche'a. To człowiek rzetelny. Ma sąd trzeźwy i bystry rzut oka, tylko się zbytnio zapala...

P. Lecoq odchodził już od okna, gdy przed domem stanęła karetka, zaprzężona w ładnego konia.

O tak wczesnej godzinie karetka prywatna na ulicy Conti jest zjawiskiem niebywałem.

Stary policyant wychylił się przez okno, żeby zobaczyć, kto przyjeżdża tak wytwornym ekwipażem w odwiedziny do lokatora domu, zamieszkanego przez samych spokojnych i skromnych obywateli.

Z karetki wysiadły dwie damy i weszły śpiesznie w bramę.

— To dziwne — szepnął Ojciec Lecoq — przysiągłbym, że to pani Lecomte i jej córka... ale widocznie się mylę... Musiałyby wstać, skoro świt, żeby tu być o ósmej...

A jednak to ich karetka.. Poznaję tego stangreta...

Cóż to, czyżby wynikły jakie trudności?... Czyżby pani Lecomte przybywała, aby odebrać słowo?...

Ależ to niepodobna... w takim razie nie przywoziłaby ze sobą Teresy..

W przedpokoju rozległ się dzwonek. P. Lecoq, zaciekawiony poszedł sam otworzyć.

Panna Lecomte zawołała od progu:

— Ludwik jest u pana, nieprawdaż?

— Ludwik? — Nie... nie widziałem go od wczoraj. Niechże panie raczą wejść.

— Pan go nie widział? — podchwyciła Teresa. — Więc mi nic już nie pozostaje, jak umrzeć!

— Umrzeć! — Cóż to znaczy? Co pani jest? Pani mnie przerażasz...

— Ach! panie, gdyby pan wiedział! — jęknęła pani Lecomte.

— Raczcie panie wejść do pokoju — rzekł ojciec Lecoq, wprowadzając damy do małego saloniku, w którym ogień płonął na kominku.

— Straszne rzeczy!—zawołała matka.—Pański syn był u nas wczoraj na obiedzie, jak zwykle. Wieczorem, około dziewiątej, zjawił się nagle jakiś nieznajomy i zażądał z nim rozmowy, mówiąc, że odnosi pugilares, który p. Gentilly zgubił. Kazałam go wprowadzić do salonu... Pokazał istotnie pugilares, zawierający pięć tysięcy franków...

— Dałem je Ludwikowi wczoraj rano na zapłacenie jubilera. Mój syn jest roztrzepańcem... Jak można rozsiewać banknoty... Szczęściem, że je znalazł człowiek uczciwy... Ale nie o to chodzi zapewne.

— Niestety, dałabym dziesięć razy taką sumę dla oszczędzenia mojej córce przykrej sceny, która się potem rozegrała... W tym pugilaresie był portret... portret kobiety, zamordowanej przy ulicy Arbalète.

— Jakto! przecież Ludwik jej nie zna... To niepodobna!

— Nie zaprzeczał, że ją zna — szepnęła panna ze łzami.

— Otóż znalazca pugilaresu oświadczył — ciągnęła dalej wdowa Lecomte, nie mniej wzruszona od córki — że przed oddaniem pugilaresu musi wpierw pokazać portret komisarzowi policyi i prosił p. de Gentilly, aby mu towarzyszył.

— A mój syn był tak nierozsądny, że się na to zgodził — zawołał p. Lecoq, marszcząc brwi groźnie. — Jakże wyglądał człowiek, który się przedstawił pod takim pretekstem... bo to był pretekst... jestem pewny...

— Ten człowiek ubrany był ubogo.. wyglądał pospolicie...

— I Ludwik z nim pojechał?

— Tak. Obiecał wrócić wieczorem. Czekałyśmy na niego przez całą noc. Ale dotychczas go niema... Może pan sobie wyobrazić nasz niepokój.

W tej chwili weszła służąca i szepnęła coś na ucho p. Lecoq.

— Przepraszam panie — rzekł, wstając śpiesznie — meldują mi wizytę, która jest może w związku z tajemnicą zniknięcia mojego syna. Za chwilę będę mógł zapewne przekonać panie, żeście się trwożyły niepotrzebnie.

P. Lecoq wyszedł z salonu i krokiem przyśpieszonym podążył do swego gabinetu.

Czekał tam na niego szef policyi tajnej.

Wiedział on, jak wchodzić do dawnego podwładnego, bez zwrócenia niczyjej uwagi. Zamiast więc pociągnąć za dzwonek, przycisnął guzik elektryczny, odzywający się w pokoju służącej.

Szef policyi był smutny i zafrasowany, bo miał wielką życzliwość dla p. Lecoq, a przychodził do niego w przykrej misyi.

— Więc mój syn został aresztowany! — zawołał stary policyant od progu.

— Już o tem wiesz — rzekł szef policyi ze zdziwieniem. — Tem lepiej, drogi przyjacielu. Trudnoby mi to było ci oznajmić.

— Wiem, że go aresztowano. Pani Lecomte, z której córką jest zaręczony, przyjechała do mnie naumyślnie z tem doniesieniem.

— Istotnie, w jej domu...

— Ale nie wiem za co...

Twarz naczelnika spochmurniała wobec konieczności zadania ciosu przyjacielowi.

— Pani Lecomte wspomniała mi — rzekł Lecoq — o jakimś portrecie. Nie przywiązywałem do tego żadnej wagi. Ludwik nie może być przecie wmieszanym w sprawę, którą chciałeś powierzyć w moje ręce.

Ale po opisie człowieka, który go zabrał ze sobą i po sposobach, które użył ku temu, poznałem odrazu, że to był jeden z naszych agentów.

Opowiedzże mi wszystko. Ręczę, że to drobnostka... Ale w obecnem położeniu mojego syna — żeni się za dwa tygodnie — lada drobnostka może mu zaszkodzić. O cóż poszło?

Szef policyi spuścił oczy i nie kwapił się z odpowiedzią.

— Poszło o kobietę, prawda? — pytał Lecoq. — Dziwi mnie to, bo od powrotu do Francyi, Ludwik ustatkował się zupełnie, zresztą jest zakochany w pannie Lecomte. Ale w jego wieku słabostka do kobiet jest usprawiedliwioną... Chodzi tylko o uniknięcie skandalu, tem bardziej, że jego narzeczona jest okropnie zazdrosna... Liczę na ciebie, że mi pomożesz stłumić tę sprawę...

Nic nie mówisz?... Czyżbym się mylił? Czyżby Ludwik był oskarżony o sprawę honorową, o...? Nie, to niepodobna... Nie wiem ile razy powierzano mu znaczne sumy... nigdy... Zresztą jestem bogaty... dawałem mu zawsze więcej pieniędzy, niż mu potrzeba.

— O ile mi się zdaje, w tej smutnej sprawie nie chodzi o pieniądze.

— A więc mów! Widzisz przecie, że umieram z niepokoju.

— Odwagi, stary druhu, odwagi! To co usłyszysz, złamie ci serce. Lepiej jednak, że się o tem dowiesz z ust moich... Twój syn jest domniemanym sprawcą morderstwa, popełnionego przy ul. Arbalète.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.